

obserwator finansowy.pl

Bezpłatny dodatek NBP do Dziennika Gazety Prawnej

Numer 5

TRWAŁE
FUNDAMENTY
POLSKIEJ
GOSPODARKI

KRÓTKOTERMINOWE
TRUDNOŚCI,
DŁUGOTERMINOWE
SZANSE

POLSKI RYNEK PRACY
W OBLICZU FALI
UCHODŹCZEJ Z UKRAINY



Spis treści

- | | | |
|-----------|--|---------------------------------------|
| 4 | Trwałe fundamenty polskiej gospodarki | Grzegorz Jeż |
| 6 | Krótkoterminowe trudności,
długoterminowe szanse | Beata Javorcik / Wywiad OF |
| 10 | Agresja zbrojna przeciw Ukrainie
- wyzwania dla polskiej gospodarki | Piotr J. Szpunar |
| 12 | Mrożenie relacji z Rosją
a polski eksport | Jan Baran, Paweł Galiński, Jakub Mućk |
| 14 | Droga do uniezależnienia energetycznego
Europy i Polski od Rosji | Karol Szafranek |
| 17 | Polski rynek pracy w obliczu
fali uchodźczej z Ukrainy | Robert Wyszyński, Wojciech Łątkowski |
| 20 | Oczy szeroko zamknięte? | Jerzy Bielewicz |
| 22 | Skup hrywny to nie jest
pomoc humanitarna | Barbara Jaroszek / Wywiad OF |

Naukowiec, analityk, ekspert, student ekonomii, uczeń, a także wszyscy zainteresowani ekonomią znajdują w serwisie internetowym **Obserwator Finansowy** ciekawe i wnikliwe analizy, wywiady, raporty, dane ekonomiczne. Portal działa od 13 lat w ramach Narodowego Banku Polskiego, zawiera kilkanaście tysięcy tekstów dostępnych za darmo, stanowiących przekrój najważniejszych tematów gospodarczych

w Polsce i na świecie. Wydarzenia i zjawiska analizujemy w perspektywie krótko- i długofalowej, patrzymy z wielu punktów widzenia. Autorzy to naukowcy, ekonomiści, a także znani dziennikarze. Od grudnia 2021 r. Obserwator Finansowy ukazuje się też w wersji drukowanej, którą właśnie Szanowny Czytelniku trzymasz w ręku.

Starszym bratem Obserwatora Finansowego, ale także – o wiele poważniej-

szym, bo koncentrującym się na publikacji efektów badań naukowych – jest czasopismo „**Bank i Kredyt**”. To wydawnictwo wyjątkowe, w którym już od 50 lat ukazują się artykuły z zakresu ekonomii i finansów, mechanizmów ekonomicznych, procesów pieniężnych. Naukowcy publikujący w „BiK” otrzymują 70 punktów w ramach punktacji czasopism naukowych.

Szanowni Państwo,

Uwaga całego świata, w tym – co oczywiste – Polski, kieruje się dziś w stronę Ukrainy. Nie może być inaczej. W obliczu rosyjskiej agresji wszystkie sprawy siłą rzeczy schodzą na plan dalszy. Wojna zawsze jest doświadczeniem granicznym, ustawiając nasze życie prywatne i publiczne w nowej, ostrzejszej, perspektywie. Tak jest i tym razem, bo tak być musi.

Znaleźliśmy się w nowej rzeczywistości, w której musimy wiele rzeczy przemyśleć na nowo, by stawić czoła wyzwaniom politycznym, militarnym oraz gospodarczym. I właśnie o tym traktuje kolejne wydanie Obserwatora Finansowego.

Wraz z naszymi gośćmi podejmujemy niełatwą próbę znalezienia odpowiedzi, jakie konsekwencje przyniosą wydarzenia za naszą wschodnią granicą. Jest to o tyle ważne, że fala uchodźcza, z którą mamy do czynienia, przybrała skalę nienotowaną w Europie od czasu II wojny światowej, a zatem przygotowanie środków zaradczych stanowi kluczowe zagadnienie dla Rzeczypospolitej.

Pani profesor Beata Javorcik, główna ekonomistka EBOR, analizuje krótkoterminowe i długoterminowe skutki napływu wielkiej fali uchodźców, a właściwie uchodźczyń z Ukrainy. Czy nowi imigranci pozostaną w Polsce, czy w większości ustabilizują swoją sytuację na polskim rynku pracy, ile osób docelowo znajdzie zatrudnienie zgodne z wykształceniem i posiadanymi kwalifikacjami? To pytania, na które jeszcze nie znamy precyzyjnej odpowiedzi, więc musimy zadowolić się analogiami z przeszłości. O ile w krótkim terminie tak potężna fala imigracji, jak obecnie, sięgająca już ponad 2,5 mln osób, może być postrzegana jako problem, o tyle w długim terminie być może stanowi szansę na uzupełnienie polskiego rynku pracy, który obecnie cierpi na brak rąk do pracy w różnych sektorach.

Z kolei eksperci NBP analizują skutki wojny na wielu płaszczyznach. Dr Piotr J. Szpunar, dyrektor Departamentu Analiz i Badań Ekonomicznych NBP poddaje analizie różne scenariusze wpływu bieżącej sytuacji w naszym regionie na gospodarkę na świecie, jak i w Polsce. Wątki te biegną w trzech kierunkach i dotyczą wpływu wojny na światowy handel i polski eksport, cen surowców energetycznych i dywersyfikacji dostaw oraz skutków wielkiej fali imigracji z Ukrainy na rynek pracy w Polsce.

Polecamy także wywiad z panią Barbarą Jaroszek, dyrektorem Departamentu Emisyjno-Skarbcowego, która dzieli się z czytelnikami szczegółami dotyczącymi operacji wymiany hrywn na złote, ukazując i tłumacząc charakter tych działań, które już zdążyły wzbudzić kontrowersje. Sądzymy, że lektura tej rozmowy rozwieje wiele wątpliwości i da odpowiedź na nurtujące Państwa pytania.

Mamy nadzieję, że tematy poruszone w obecnym numerze stanowią będą dla wszystkich Czytelników ciekawą propozycję na nadchodzący długi weekend majowy. Życzymy inspirującej lektury i pogłębionych refleksji.

Zapraszamy też do korzystania z otwartego dla wszystkich serwisu online pod adresem: www.obserwatorfinansowy.pl.

Prof. Adam Glapiński, Prezes NBP

Trwałe fundamenty polskiej gospodarki

Dobiegająca końca pierwsza kadencja profesora Adama Glapińskiego na stanowisku prezesa Narodowego Banku Polskiego stanowi dogodny moment, by dokonać wyważonej oceny polskiej gospodarki ostatnich sześciu lat.



DR
GRZEGORZ JEŻ

Szacunki te w wielkiej mierze wiążą się z obrachunkiem wysiłków banku centralnego, którego – co oczywiste – wpływ na życie gospodarcze jest niebagatelny. Rzetelny bilans wymaga dystansu, o który dziś nie jest przecież łatwo. Agresja rosyjska na Ukrainę i związany z nią szok wywołany docierającymi do nas obrazami niszczonej miast i strumieniem uchodźców na polskiej granicy siłą rzeczy spowodowały wzrost niepokoju. Obawom tym towarzyszy niejednokrotnie skłonność do uproszczeń, co utrudnia naświetlenie spraw we właściwej perspektywie. Warto więc pokusić się o ukazanie kilku istotnych wątków w odpowiednich proporcjach, co pomoże zrozumieć zakres wyzwań, którym musimy stawić czoła.

Zjawiskiem, które dziś budzi szczególne obawy, stała się rosnąca inflacja. W istocie, poziom wzrostu cen przebił psychologiczną granicę 10 proc., ale nie jest to żadną miarą tylko nasza specyfika. Fenomen ten ma charakter globalny i składa się na niego szereg przyczyn, wśród których należy wymienić trwające już przeszło dwa lata reperkusje związane z pandemią COVID-19, przestoje produkcyjne wynikające z zaburzonych łańcuchów dostaw, a także gigantyczny wzrost cen nośników energii, a co za tym idzie – transportu. Gdy weźmiemy ponadto pod uwagę, że Rosja i Ukraina, często określone mianem spichlerza świata, toczą ze sobą wojnę – kryzys na rynku żywności dopełnia miary kłopotów. I tak – w marcu bieżącego roku średnia inflacja w strefie euro sięgnęła 7,5 proc., co jest poziomem rekordowym. A przecież w niektórych państwach wzrost cen osiągnął jeszcze

większą skalę – tak jest choćby w Holandii (niemal 12 proc.) czy Hiszpanii (9,8 proc.). Jeszcze wyższy szczybel inflacji zanotowano w Czechach oraz państwach bałtyckich. Także i po drugiej stronie Atlantyku – w Stanach Zjednoczonych – analogiczne wskaźniki poszybowały do poziomu najwyższego od ponad 40 lat.

Oczywiście, sama świadomość, że przyczyny mają przede wszystkim charakter zewnętrzny, nie zwalnia od podejmowania środków zaradczych. Rada Polityki Pieniężnej jesienią ubiegłego roku zainicjowała proces podnoszenia stóp procentowych, a obecna wysokość stopy referencyjnej – 4,5 proc. – najprawdopodobniej nie stanowi kresu podwyżek. Działania te mają na celu powstrzymanie wzrostu inflacji w Polsce i, jeśli dojdzie do unormowania sytuacji międzynarodowej – powinny w ciągu kilkunastu miesięcy przynieść oczekiwany skutek, czyli powrót do ustawowego celu inflacyjnego. A przecież, o czym często się dziś zapomina, cel ten w ostatnich latach był zazwyczaj realizowany. Średnia inflacja CPI w latach 2016 – 2022 kształtowała się na poziomie 2,9 proc., a zatem odzwierciedlała średniookresowy cel NBP.

W ostatnich sześciu latach produkt krajowy brutto w Polsce wzrósł o 23 proc. – uwzględniając dwa lata pandemii. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że strefa euro w rzeczonym okresie rozwijała się zasadniczo wolniej, pracowitość naszych rodaków ukaże się w bardzo korzystnym świetle.

Spór dotyczący podjętych metod postępowania w obliczu wybuchu pandemii szybko nie ustanie, ale działania obejmujące skup aktywów, obniżkę stóp wraz z tarczą antycovidową umożliwiły wsparcie tysięcy firm w okresie zamrożenia działalności gospodarczej i uchroniły wiele rodzin przed widmem bezrobocia – dokuczliwej plagi społecznej. Co więcej – zjawisko to występuje w Polsce w ograniczonym zakresie. Począwszy od 2016 r. poziom bezrobocia wśród osób aktywnych zawodowo (metoda BAEŁ)



spadł bowiem z ponad 6 proc. do niespełna 3 proc. w ostatnim kwartale ubiegłego roku.

Poprawie uległo bezpieczeństwo finansowe naszego państwa. Poziom rezerw walutowych sięgnął równowartości 166 mld dolarów, co oznacza ich wzrost o ponad 55 miliardów USD w ciągu ponad pięciu lat. Jednak kluczową decyzją okazało się zwiększenie zasobów złota. W latach 2018–2019 NBP dokonał zakupu 125 ton tego metalu, zwiększając zasób kruszcu do około 230 ton. Krok ten sprzyja wzmocnieniu ram finansów publicznych, co przekłada się na zwiększenie zarówno bezpieczeństwa jak i zaufania wobec państwa polskiego. Złoto od wieków służy temu celowi ze względu na jego właściwości, łatwość przechowywa-

nia i uniwersalność. Jest środkiem powszechnie akceptowanym i szczególnie w dzisiejszej niepewnej sytuacji stanowi ważny element w arsenale środków, którymi dysponuje Rzeczpospolita.

W latach 2016–2021 polski bank centralny uzyskał korzystne wyniki finansowe. Zysk za rok ubiegły wyniósł blisko 11 mld zł i miał charakter rekordowy. Suma wpłat do budżetu państwa wypracowanych w tym czasie wyniosła przeszło 31 mld zł. Decyzja odnośnie rozporządzania tymi środkami należy do rządu, niemniej intencja spożytkowania tych pieniędzy na cele związane z zakupem sprzętu dla Wojska Polskiego jest ze wszech miar warta rozważenia. Jeśli bowiem chcesz pokoju...

Polski system płatniczy zachowuje stabilność. Próbę ogniwą przeszedł

w ostatnich dwóch latach – po wybuchu pandemii, ale także i w ostatnich tygodniach, gdy wybuch wojny na Ukrainie spowodował panikę i gwałtowny – choć krótkotrwały – wzrost zapotrzebowania na gotówkę. Niebagatelne znaczenie odegra Narodowa Strategia Bezpieczeństwa Obrotu Gotówkowego, sprzyjająca obronie wolności wyboru metod i instrumentów płatniczych.

Wsparcie udzielone państwu i narodowi ukraińskiemu wpisuje się w świadomą decyzję podjętą przez organy państwa oraz przede wszystkim społeczeństwo polskie. Niesie ono ze sobą ładunek zarówno moralny, jak i polityczno-ekonomiczny, a być może w dłuższej perspektywie – historyczny. Uruchomio-

na linia swapowa na parze dolar / hrywna oraz umożliwienie wymiany waluty ukraińskiej na złote stanowią wymowny gest solidarności wobec ofiar wojny i naszego wschodniego sąsiada.

Przedsiębiorczość i wytrwałość Polaków pozwoliły ukształtować trwałe zręby polskiej gospodarki, potrafiącej sprostać wstrząsom zewnętrznym. Problemów siłą rzeczy nie zabraknie. Następne lata będą trudne i przyniosą wiele wyzwań, ale Rzeczpospolita dysponuje narzędziami, by im sprostać.

Autor wyraża własne opinie,
a nie oficjalne stanowisko NBP.

Dr Grzegorz Jeż, pracuje w Departamencie
Komunikacji NBP

Krótkoterminowe trudności, długoterminowe szanse

Napływ imigrantów z Ukrainy w czasie obecnie trwającej wojny krótkoterminowo powoduje trudności, natomiast w długim terminie jest szansą na uzupełnienie polskiego rynku pracy - mówi Obserwatorowi Finansowemu Beata Javorcik, Główna Ekonomistka EBOR.



Jak powinna rozwijać się teraz Polska? Trzeba wydawać pieniądze tak, by tworzyć fundamenty pod przyszły rozwój gospodarczy. Większe wydatki na zbrojenia? Tak, ale z promowaniem innowacyjności. Energia odnawialna? Nie uciekniemy od niej, trzeba wysłać w tym zakresie jasny sygnał dla inwestorów - dodaje Beata Javorcik.

Obserwator Finansowy: Jak pani ocenia obecną sytuację imigrantów wojennych z Ukrainy w Polsce. To w większym stopniu trudności i kłopoty, czy jednak szansa, np. dla rynku pracy?

Beata Javorcik: W krótkim okresie jest to ogromne wyzwanie, długoterminowo to jednak szansa. Krótkoterminowo jest to też ogromny wysiłek finansowy dla miast, samorządów, dla edukacji czy ochrony zdrowia. Od strony zdrowotnej - Ukraińcy są w mniejszym stopniu zaszczepieni na COVID-19 i inne choroby, więc potencjalnie może być to ogromne obciążenie dla służby zdrowia.

Jak dać sobie radę z takim tempem przyjazdu? Do Niemiec, kraju większego i ludniejszego od Polski, w ciągu ca-

łego 2015 roku przyjechało ok. 1,5 mln osób, do Polski w miesiąc przybyło ok. 2,5 mln uchodźców. Jest to więc ogromny problem logistyczny i obciążenie finansowe.

W okresie średnim to jednak szansa. W lecie 2021 roku rynek pracy był gorący. Nastąpiło co prawda pewne spowolnienie, ale rynek pracy jest w stanie sporo osób zaabsorbować. Duży procent uchodźców to osoby wykształcone, część mówi po polsku, są bliscy nam kulturowo. A imigranci ukraińscy, którzy przyjechali w latach wcześniejszych, mogą pomóc tym, którzy teraz przybyli.

Dla kraju z negatywnymi trendami demograficznymi jest to szansa?

Tak, zdecydowanie, ale - trzeba myśleć o tym w dłuższej perspektywie.

Według szacunków ONZ, połowa uchodźców może wyjechać z Polski i pojechać w głąb Unii. Czyli w sumie w dłuższym okresie może być tak, że ok. półtora miliona osób wyjedzie na Zachód.

Ci, którzy zostaną znajdą swoje miejsce na rynku pracy?

Wcześniej w kontekście COVID-19 i obecnie w kontekście wojny dużo mówi się o tym, że przemieści się produkcja przemysłowa. Przed wojną, na początku pandemii, uważałam, że to szansa na wzrost polskiego eksportu, na wypełnienie przestrzeni, którą zwolniły Chiny, gdy firmy będą chciały dywersyfikować swoich dostawców. Z drugiej strony istniał czynnik bardzo niskiego bezrobocia i rozgrzanego rynku pracy. W ubiegłym roku zarobki poszły w górę ok. 9 proc. i to mimo tego, że stopa zatrudnienia również wzrosła.

Patrząc więc pod tym kątem, myślę, że napływ osób, które mogą wypełnić lukę na rynku pracy jest pozytywny.

I da się zaabsorbować te nowe osoby, biorąc pod uwagę, że struktura będzie inna niż przed wojną. Sporo mężczyzn pracujących w budownictwie i infrastrukturze wyjechało na Ukrainę, przyjechały kobiety z dziećmi, często małymi. Z ogólnej liczby może ok. milion będzie mogło pracować?

Część osób na pewno wyjedzie na Zachód. Kiedy wojna się skończy, jakiś procent wróci na Ukrainę. Doświadczenia

historyczne pokazują jednak, że spory procent uchodźców zostaje w kraju, który pierwszy ich przyjął. Do kobiet z dziećmi dołączają mężczyźni. W średnim okresie nie będzie tak, że będą tylko kobiety. To będzie bardziej zbalansowane.

Pozytywne jest to, że COVID-19 stał się mniejszym zagrożeniem i odżył sektor usług. Kobiety częściej znajdują w nim zatrudnienie, niż w przemyśle, więc z tej perspektywy to, że odbijają się usługi jest pozytywne. Ale oczywiście nie da się miliona osób w bardzo szybkim tempie zintegrować i zatrudnić. Tym bardziej, jeśli wszyscy będą skupieni w kilku miejscach. Łatwiej będzie, jeżeli będą obecni nie tylko we wschodniej Polsce czy w Warszawie. Jeżeli pojadą w głąb kraju, do Poznania, do Wrocławia, nad Bałtyk, na Podhale to łatwiej im będzie znaleźć pracę.

Potrzeba też czasu, żeby informacje o rynku pracy dotarły do uchodźców?

Z wcześniejszych obserwacji wynika, że na początku Ukraińcy pracowali na czarno, potem zaczęli pracować oficjalnie, a ostatnio nastąpił etap zakładania przez nich własnych firm. To pokazuje, że pracownicy z Ukrainy wspinali się w hierarchii zatrudnienia, ale do tego potrzeba czasu.

Kilka lat temu opublikowane zostały badania dotyczące wpływu pracy Ukraińców w Polsce na dynamikę PKB. Szacunki wskazywały, że imigracja obliczana na ponad 1 mln osób dostarczała w latach 2013-2017 ok. 0,3-0,9 pkt proc. dynamiki wzrostu PKB w Polsce. Teraz te badania są już nieaktualne. Czy można się pokusić o szacunki dotyczące wpływu tej nowej wojennej fali imigracji na dynamikę PKB?

Tu musimy na pewno odróżnić pojęcia wzrostu PKB i wzrostu PKB na osobę. Jeżeli więcej jest zatrudnionych, i jest to znacząca liczba, to PKB automatycznie idzie w górę, bo więcej osób przyczynia się do produkcji przemysłowej i usług. Pytanie jest takie, co to będzie oznaczać do produkcji PKB na osobę? W krótkim okresie większy będzie wzrost proc. PKB niż wzrost PKB na osobę. Bo jednak na początku uchodźcy będą znajdowali pracę z niższą wartością dodaną, będzie potrzeba czasu, by pracownicy wykwalifikowani znaleźli pracę w swoim zawodzie. Ważne jest też, by kwalifikacje ukraińskie były uznawane w Polsce.

Wśród uchodźców sporo jest osób wykształconych. Uchodźcami zostają w większym stopniu ludzie młodzi, a młodsze generacje mają lepsze wykształcenie niż generacje starsze. Więc - przeciętny uchodźca może być lepiej wykształcony niż przeciętny Polak. To

powinno pozytywnie wpłynąć na wzrost produktywności i PKB na osobę.

Z uwagi na to, że większość z obecnej fali stanowią kobiety i one prawdopodobnie trafią do sektorów usługowych, zdrowia, edukacji, opieki - czy to będzie miało znaczenie dla produktywności?

Musimy rozróżnić okres krótki i okres średni. Uchodźcy to przede wszystkim kobiety, często z małymi dziećmi, którym muszą zapewnić opiekę, więc w okresie krótkim mają ograniczone możliwości, by podjąć zatrudnienie. Trudno też wejść na rynek pracy bez znajomości języka. Zaczynają więc często od prac dorywczych i niewykwalifikowanych. Natomiast, gdy wojna się skończy, do tych kobiet dołączą mężowie, synowie. Wtedy nie będzie takich zaburzonych proporcji w podziale na kobiety i mężczyzn. Wielu uchodźców nauczy się mówić po polsku. Wtedy ten efekt imigracji na polskim rynku pracy będzie lepszy.

Jakie jeszcze zjawiska mogą być typowe dla tej fali?

Badania pokazują, że zazwyczaj migrują osoby bardziej energiczne i przedsiębiorcze, często również lepiej wykształcone niż przeciętny obywatel w kraju, z którego pochodzą. Migracja jest ryzykowna, trudna, więc ryzyko podejmują osoby lepiej przygotowane. Statystycznie takie osoby lepiej mogą sobie dawać radę na rynku pracy.

Z badań naukowych wynika, że potomkowie uchodźców inwestują więcej w edukację niż w dobra materialne. Statystycznie dzieci i wnuki uchodźców, są lepiej wykształcone niż ich rówieśnicy w kraju, gdzie mieszkają. Dlatego pozytywne efekty na wzrost gospodarczy wiadać będzie również w dłuższym okresie.

A co się dzieje po zakończeniu wojny?

Gdy wojna się skończy, uchodźcy pomogą nawiązać kontakty handlowe i biznesowe między krajem pobytu a krajem, z którego pochodzą. To z kolei jest szansą na większą wymianę handlową. Przed obecną wojną tylko 2 proc. polskiego eksportu trafiało na Ukrainę. Istnieje więc możliwość zwiększenia wymiany handlowej i polskich inwestycji na Ukrainie.

Mówi się, że ukraińskie firmy myślą o tym, żeby przenieść się do Polski. Jeżeli

to się stanie - będą działać w obu krajach. Kontakty gospodarcze i handlowe mogą się zacieśnić.

Gdyby doszło do zakończenia wojny i utrzymania niezależności Ukrainy, czy można sobie wyobrazić Plan Marshalla dla Ukrainy, z którego skorzystałaby także Polska ze względu na te potencjalnie ściślejsze kontakty gospodarcze?

Na pewno - jeżeli wojna się skończy i będzie wolna, niezależna Ukraina. Na pewno USA i UE pospieszą z pomocą, żeby odbudować Ukrainę. EBOR również planuje przyczynić się do odbudowy Ukrainy. Przygotowaliśmy pakiet wartości 2 mld euro. Pakiet ten ma trzy komponenty: pomoc Ukrainie w tym momencie, pomoc krajom, które przyjmują uchodźców i odbudowa Ukrainy. Oczywiście potrzeby będą większe, ale 2 mld euro to dobry początek.

Czy te środki zostaną przeznaczone na standardowe cele inwestycyjne, np. EBOR znany jest z inwestycji w zieloną energię, czy też powinna być to odbudowa bazowej infrastruktury, która uległa zniszczeniu, żeby umożliwić krajowi funkcjonowanie po wojnie?

W pakiecie znajduje się odbudowa infrastruktury lokalnej, we współpracy z miastami, lokalnymi władzami, ale oczywiście mowa jest również o infrastrukturze krajowej. Niezwykle ważne jest bezpieczeństwo energetyczne. Trzecim filarem jest dekarbonizacja - promowanie zielonej energii. Ważne jest również umacnianie sektora finansowego, pożyczki dla małych i średnich firm. Mamy również programy szkoleniowe dla MŚP. Od wielu lat wspieramy też reformy strukturalne na Ukrainie. Przed wojną, do stycznia 2022 r., zainwestowaliśmy w tym zakresie 16 mld euro w 511 projektów. Trzy czwarte inwestycji dotyczyło sektora prywatnego, bo taka jest nasza podstawowa misja.

A jak wojna w Ukrainie wpłynie na globalny wzrost? Nastąpi spadek globalnego wzrostu? Potencjalna, spodziewana odbudowa już po wojnie będzie sprzyjać odbiciu gospodarki na świecie?

Skutki gospodarcze wojny już są odczuwane na całym świecie i będą widoczne

„ Jeżeli więcej jest zatrudnionych, i jest to znacząca liczba, to PKB automatycznie idzie w górę, bo więcej osób przyczynia się do produkcji przemysłowej i usług. Pytanie jest takie, co to będzie oznaczać dla produkcji PKB na osobę?

jeszcze w przyszłym roku. EBOR nie robi prognoz globalnych. Natomiast obniżyliśmy nasze prognozy dla krajów, gdzie inwestujemy o 2,5 pkt proc. w stosunku do prognoz z listopada 2021 roku.

Dlaczego?

Ceny energii poszły bardzo w górę, a to podwyższa koszty produkcji i hamuje wzrost. Poprzednie konflikty zbrojne również wstrząsały rynkami surowców energetycznych. Przechodziliśmy przez to w latach 70., w 1980 roku w czasie wojny irańsko-irackiej, w 1990 roku w czasie wojny w Zatoce Perskiej. Te wstrząsy wiązały się ze spadkiem globalnej produkcji ropy naftowej między 4 a 7 proc. Związane były z dużym wzrostem cen ropy naftowej. W latach 70. było to ok. 50 proc., wojna w zatoce to wzrost cen o ok. 90 proc. Te wstrząsy spowodowały w USA i wielu innych krajach recesję. Teraz mamy dostęp do innych źródeł energii, więc nie będzie to aż tak duży wstrząs, niemniej jednak trudności będą. Na to nakładają się wysokie ceny żywności. Wysokie ceny żywności przełożą się na trudności i niestabilność polityczną w krajach biedniejszych. W 2008 r. globalnie ceny artykułów żywnościowych poszły mocno w górę, w dużej mierze na skutek restrykcji uniemożliwiających eksport artykułów żywnościowych. Teraz cena pszenicy jest już taka, jak w 2008 roku. A wtedy wzrost cen wywołał zamieszki w 40 krajach.

A jakie jeszcze mogą być konsekwencje obecnej sytuacji, np. na poziomie makroekonomicznym, na rynkach finansowych?

Wyższe stopy procentowe to wyższy koszt obsługi długu publicznego i trudniejszy dostęp do kredytu na rynkach międzynarodowych. Wiele krajów biedniejszych było już na krawędzi niewypłacalności przed pandemią. Wyższe stopy procentowe i wyższe oczekiwania inwestorów w związku z ryzykiem politycznym mogą doprowadzić do kryzysu niewypłacalności. Jeżeli to się stanie, to nawet krajom dotychczas w pełni wypłacalnym będzie trudniej pożyczać i obsługiwać dług publiczny. Trzeba będzie obciążyć wydatki na inne cele albo wprowadzić wyższe podatki, co hamować będzie wzrost gospodarczy.



Wyższe stopy procentowe to wyższy koszt obsługi długu publicznego i trudniejszy dostęp do kredytu na rynkach międzynarodowych. Wiele krajów biedniejszych było już na krawędzi niewypłacalności przed pandemią

Czy widzi pani w takim razie ryzyko stagflacji. Jeśli mamy ochładzanie gospodarki przy dużej presji na wzrost cen?

Nie jest to wykluczone. Mam nadzieję, że takie zjawisko nie wystąpi, ale można sobie taki scenariusz jednak wyobrazić. Połączenie inflacji z recesją...

Dodatkowo np. to, że amerykański bank centralny Fed podwyższa stopy procentowe zwiększa atrakcyjność inwestycji w USA w stosunku do innych krajów, więc podwyższa koszty kredytu w krajach peryferyjnych.

Czy dotychczasowe cele EBOR, np. klimatyczne, dekarbonizacja, dadzą się w takich warunkach osiągnąć? Będzie przecież mniej pieniędzy w krajach, które wymagają najwięcej inwestycji.

Wydaje mi się, że tu może być aspekt pozytywny. Na pewno nastąpi dywersyfikacja źródeł energii. To może być impulsem, który zwiększy inwestycje w odnawialne źródła energii, również ze strony EBOR. Z drugiej strony węgiel staje się relatywnie tańszy niż gaz ziemny, a na to nakładają się wyższe koszty metali, niklu, miedzi, platyny, palladu potrzebnych do produkcji zielonej energii.

Zielona energia nie będzie trochę w odwrocie? Niektóre kraje deklarują chęć powrotu do tradycyjnych źródeł energii, np. energii jądrowej, żeby tylko jak najszybciej poradzić sobie z kryzysem na rynku gazu i ropy. Czy kraje dziś będą myśleć tak długofalowo, inwestując ogromne środki, które dadzą efekty za wiele lat?

Inwestowanie w jakiekolwiek nowe źródła energii wymaga czasu. Można np. nie zdecydować się na zamknięcie istniejącej elektrowni atomowej, ale zbudowanie nowej elektrowni atomowej trwa. Myślę, że UE na tyle poważnie myśli o dekarbonizacji, że w Europie Zachodniej nie będzie odwrotu od odnawialnych źródeł energii. Energia jądrowa jest różnie postrzegana, choć teraz myślę, że coraz przychylniej się na nią patrzy. Nawet Niemcy teraz zmieniają zdanie na ten temat.

Niemcy nie zamkną swoich ostatnich elektrowni atomowych?

Rośnie potrzeba dywersyfikacji źródeł energii, a to uzasadni potrzebę utrzymania istniejącej energii jądrowej.

A Polska dostanie środki na rozwój swojej energetyki jądrowej?

Trudno powiedzieć. Na razie potrzebne jest ustalenie taksonomii europejskiej w zakresie energii odnawialnej.

Czy obecna sytuacja, trudności w dostępie do źródeł energii, stanie się impulsem do skoku technologicznego? Jak wcześniej to wyglądało?

Momentem przełomowym była europejska polityka dekarbonizacji. Ambitne cele UE wiązały się z funduszami, które w dużej części mają być przeznaczone na te cele. To był pierwszy impuls, który pokazał, że Europa poważnie traktuje walkę ze zmianami klimatu. To był ten główny sygnał dla inwestorów. Wojna może to trochę przyspieszyć. Wysokie ceny energii uatrakcyjniają innowacje, które mają na celu oszczędności energii i tworzenie energii odnawialnej.

Globalne łańcuchy dostaw ucierpią ponownie? Po wstrząsie w okresie pandemii?

Od początku pandemii mówimy o tym, że globalne łańcuchy się zmieniają. Tych wstrząsów było już kilka – Fukushima, potem wojna handlowa USA–Chiny, pandemia, blokada Kanału Sueskiego. Teraz mamy wojnę, utrudnienia w transporcie na Morzu Czarnym i sankcje. Na to nakładają się jeszcze lockdowny w Chinach. Firmy są coraz bardziej świadome tego, że zaburzenia w łańcuchach dostaw, to nie są chwilowe zjawiska, tylko one będą się powtarzać. Między innymi z powodu mniejszej stabilizacji geopolitycznej i wstrząsów pogodowych.

Czarnych łabędzi będzie więcej niż zjawisk przewidywalnych i możliwych do zaplanowania?

Tak. Zdecydowanie. Nastąpi to na skutek zmian klimatycznych. Aby stworzyć nowe globalne łańcuchy dostaw, bardziej efektywne w czasie trudności, potrzebne są inwestycje, BIZ. A tych było w czasie pandemii mało. A jeśli były, to raczej kierowane w stronę sektora usług, a nie przemysłu.

To się zmieni?

Jest szansa. Na pewno nie zmieni się to natychmiast. Jeżeli jest niepewność, mało się inwestuje. Po zmniejszeniu niepewności, firmy wrócą do inwestycji. To jest szansa dla Polski i regionu.

W jakiej perspektywie możemy mówić o takim powrocie? Warunkiem jest koniec wojny i ucięcie czynnika niepewności. Bo w regionie niepewnym się nie inwestuje.

Tak, mówimy więc o średnim okresie. Nic nie stanie się natychmiast. Mówi się o tym, że dywersyfikacja będzie na zasadzie Chiny plus jeden, czyli dostawy z Chin plus jeszcze jeden dostawca z innego kraju. Mówi się również o tzw. friendshoring – czyli kupowaniu od krajów, z którymi jesteśmy w trwałym sojuszu.

Chiny utrzymają swoją rolę fabryki świata?

W czasie pandemii Chiny zwiększyły swój udział w światowym eksporcie. Nawet jeśli ten udział nie będzie się dalej zwiększał, to Chiny pozostaną przez dłuższy czas fabryką świata.

W kontekście wojny w Ukrainie Chiny nie stracą? Pozostaną odpowiedzianym partnerem dla Zachodu mimo tego, że nie potępiają Rosji za atak na Ukrainę? Chiny są ostrożne.

Chiny są bardzo zależne od Zachodu, a Zachód od dostaw chińskich. Wydaje mi się, że trudno by było tę zależność szybko zmniejszyć. Na początku pandemii były pomysły, żeby firmy wracały do krajów zachodnich. Raczej nie widać, żeby produkcja wróciła na Zachód. Natomiast, co może zmienić tę sytuację? Automatyzacja. Chiny oferują tanią siłę roboczą, ale ta siła robocza staje się coraz droższa, bo Chiny się rozwijają. A postęp techniczny i automatyzacja będą oznaczały, że koszty siły roboczej będą odgrywać mniejszą rolę. Wtedy zależność Zachodu od Chin spadnie.

Chiny są fabryką świata, a Polska z całym naszym regionem – fabryką Europy. Czy ta rola Polski się utrzyma? W kontekście np. robotyzacji czy automatyzacji?

W krajach naszego regionu przemysł stanowi większą część PKB niż w krajach o podobnym poziomie dochodów per capita. To było pozytywnym czynnikiem w czasie pandemii, bo pozwoliło szybciej odbić się gospodarce. W czasie pandemii profil konsumpcji przesunął się z usług w stronę produkcji przemysłowej i powstał duży popyt na nią

W naszym ostatnim opracowaniu – Transition Report – przyjrzelśmy się strukturze zatrudnienia i temu, na ile łatwo by było zautomatyzować pracę wykonywaną przez ludzi. Z naszych ustaleń wynika, że Europa Zachodnia i Wschodnia ponoszą podobne ryzyko, jeżeli chodzi o automatyzację. Nie dlatego, że mają podobną strukturę zatrudnienia, tylko dlatego, że są dwa typy automatyzacji. Jest automatyzacja przemysłu, czyli linii produkcyjnej z jed-



Unijna polityka dekarbonizacji będzie się wiązała z wyższymi cenami za emisję CO₂. Ceny poszły w górę, potem spadły, ale by osiągnąć cel dekarbonizacji, będą musiały znów być wysokie w przyszłości

nej strony, a z drugiej strony – sztuczna inteligencja, która będzie automatyzowała usługi. Najlepszą metodą, by się uchronić przed ryzykiem utraty pozycji jest wspinanie się po drabinie wartości dodanej, czyli wejście na poziom większej innowacyjności.

Zmiany strukturalne związane z automatyzacją czy cyfryzacją są już widoczne. W ostatniej dekadzie w większości krajów, w których działamy, sektory, gdzie cyfryzacja odgrywa dużą rolę (digital intensive), miały wzrost zatrudnienia zdecydowanie szybszy niż to się działo w innych sektorach. Pandemia przyspieszyła ten proces.

Przemysł w Polsce nadąży za zmianami, będzie konkurencyjny?

Tu trzeba wskazać, że unijna polityka dekarbonizacji będzie się wiązała z wyższymi cenami za emisję CO₂. Ceny poszły w górę, potem spadły, ale by osiągnąć cel dekarbonizacji, będą musiały znów być wysokie w przyszłości. A ponieważ Polska jest bardzo zależna od węgla – dwie trzecie produkcji energii elektrycznej opiera się na węglu – to może osłabić konkurencyjność polskiej gospodarki. A w przyszłości dostęp do odnawialnych źródeł energii będzie stanowił o konkurencyjności przemysłu.

Czyli Polska powinna zdecydowanie iść w kierunku zmiany modelu energetycznego. Nie ma alternatywy. A powiadane teraz większe inwestycje w zbrojenia, to będą również inwestycje w innowacje? Czy raczej będzie to przesunięcie wydatków na zbrojenia a brak pieniędzy na inne potrzebne inwestycje, to będzie szansa dla gospodarki czy raczej tylko większe obciążenie?

Tutaj są dwa wątki. Wydatki na zbrojenia, które przyspieszą innowacje, mogą być pozytywne. Amerykańskie wydatki na zbrojenia to nie tylko wydatki na broń, ale również na innowacje, na badania, stąd GPS i internet. Jeżeli wydajemy więcej na zbrojenia, a obetniemy wspieranie uniwersytetów i instytutów naukowych, to może się to odbić negatywnie na perspektywach gospodarczych. Natomiast zaletą funduszy europejskich jest to, że trzeba je wydać na budowanie fundamentów pod przyszły wzrost gospodarczy.

Wojna, migracje, zbrojenia, z drugiej strony – innowacje, automatyzacja i sztuczna inteligencja... Świat w średnim terminie, za 3 lata, 5 lat, będzie lepszym miejscem do życia niż obecnie, czy nie?

Ważny jest kierunek, który wybierzemy. Jest scenariusz optymistyczny, że wojna będzie impulsem do dekarbonizacji i przyspieszy innowacje. Negatywny scenariusz jest taki, że wysokie ceny ropy naftowej i niepewność doprowadzą do recesji, a wtedy wysokie ceny artykułów rolnych zdestabilizują sytuację w krajach rozwijających się, nastąpi też kryzys niewypłacalności w krajach biednych, a globalizacja upadnie. Handlować ze sobą będą tylko bloki geopolityczne.

Jesteśmy na rozdrożu, a decyzje, które podejmiemy, będą miały wpływ na następne dziesięciolecie. Jeżeli pozwolimy na to, żeby upadła globalizacja i wolny handel, to konsekwencje tego będą odczuwalne przez dziesięciolecie. Jeżeli zaczniemy wydawać na zbrojenia, a obetniemy wydatki na innowacje, rozwój i edukację, to długoterminowe efekty gospodarcze też będą negatywne.

Jaki model powinna przyjąć Polska w tym niepewnym świecie?

Trzeba wydawać pieniądze tak, by tworzyć fundamenty pod przyszły rozwój gospodarczy. Wydatki na zbrojenia? Tak, ale z promowaniem innowacji. Polityka wobec uchodźców? Tak, ale z jak najszybszym uznawaniem kwalifikacji i dyplomów imigrantów, żeby czym prędzej pozwolić ludziom znaleźć pracę odpowiednią dla ich wykształcenia i przygotowania zawodowego. Polityka zieloności? Tak, ale konieczne jasne przesłanie, jak wyobrażamy sobie politykę energetyczną, by wysłać sygnał, że opłaca się inwestować w Polsce w odnawialne źródła energii. Ważne jest zmniejszenie niepewności i jasne sygnały dla inwestorów, dla sektora prywatnego.

Rozmawiał Maciej Danielewicz,
redaktor naczelny OF

Prof. Beata Javorcik, główny ekonomista Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Profesor ekonomii, Uniwersytet w Oksfordzie (na urlopie). Dyrektor Programu Handlu Międzynarodowego i Gospodarki Regionalnej, CEPR.

Agresja zbrojna przeciw Ukrainie – wyzwania dla polskiej gospodarki

Rosja, 24 lutego 2022 r., dokonała zbrojnej agresji przeciw Ukrainie. Zmieniło to w sposób istotny perspektywę polskiej i światowej gospodarki.



DR
PIOTR J. SZPUNAR

Jeszcze przed agresją na rynkach światowych silnie rosły ceny surowców energetycznych i rolnych oraz utrzymywały się problemy z przerwanymi łańcuchami dostaw. Na to nałożyła się dynamiczna odbudowa popytu po okresie obowiązywania pandemicznych obostrzeń. W rezultacie nasiliła się presja cenowa i w wielu krajach nastąpił wyraźny wzrost inflacji. Rosyjska agresja przeciw Ukrainie oraz sankcje będące jej konsekwencją nałożyły się więc na negatywne szoki podażowe, jakich już wcześniej doświadczała globalna gospodarka, co będzie prowadzić do spadku dynamiki światowego PKB i jeszcze większego wzrostu inflacji.

Jakie są na tym tle główne wyzwania dla polskiej gospodarki? Na pewno jednym z najważniejszych wyzwań są wzrosty cen surowców i w efekcie wysoka inflacja cen energii, która w dalszej kolejności przekłada się na wzrost pozostałych cen w gospodarce. Po rosyjskiej agresji notowania cen surowców energetycznych na rynkach światowych silnie wzrosły wskutek oczekiwanego obniżenia skali ich importu z Rosji. Ceny ropy naftowej Brent przejściowo osiągnęły nawet 130 dolarów za baryłkę, ale najbardziej spektakularny wzrost notowań dotyczył gazu ziemnego, którego ceny na rynku europejskim są obecnie około 10-krotnie wyższe niż przed pandemią COVID-19. W przypadku tego surowca możliwości szybkiego zwiększenia dostaw od innych producentów są ograniczone, a jednocześnie zapasy gazu ziemnego w Europie kształtują się na niskim poziomie. W krajach UE o największym zużyciu – Niemczech,

Włoszech i Francji – zapasy tego surowca nie przekraczały pod koniec marca 10 proc. rocznego zużycia.

Obecnie w UE trwają dyskusje nad rezygnacją z importu surowców energetycznych z Rosji. Polska zaspokaja większość potrzeb na węgiel własną produkcją. Ze względu jednak na parametry krajowego węgla, część trzeba będzie nadal importować, zwłaszcza na cele ciepłownicze. W przypadku ropy naftowej jesteśmy praktycznie całkowicie uzależnieni od importu, który w 68 proc. pochodził z Rosji (według danych za 2020 r.). Wreszcie w przypadku gazu ziemnego import z Rosji pokrywał 55 proc. dostaw. Dzięki inwestycjom infrastrukturalnym przeprowadzonym w ostatnich latach dostawy surowca z Rosji można jednak zastąpić innymi źródłami. W szczególności, dzięki naftoportowi w Gdańsku Polska może całkowicie zrezygnować z importu rosyjskiej ropy, choć będzie się to wiązało ze wzrostem kosztów wynikającym z różnicy cen pomiędzy odmianami Brent i Arab Light, a importowanym z Rosji typem Ural. Natomiast pod koniec 2022 r. Polska powinna uzyskać możliwość uniezależnienia się od gazu rosyjskiego, po oddaniu do użytku gazociągu Baltic Pipe, który połączy polski system gazowy ze złożami w Norwegii. Zatem ciągłość dostaw powinna zostać zachowana, będzie jednak drożej. Należy pamiętać, że wysokie ceny surowców energetycznych przekładają się nie tylko na wyższe krajowe ceny energii, ale również pośrednio, poprzez koszty produkcji, na ceny wielu innych dóbr i usług.

Wysokiej inflacji cen energii towarzyszy obecnie znaczny wzrost cen także innych dóbr na rynkach światowych, w szczególności żywności. Po rozpoczęciu rosyjskiej agresji surowce rolne na rynkach międzynarodowych gwałtownie podrożały. Przykładowo, do 7 marca 2022 r. ceny pszenicy wzrosły o 46 proc., a ceny rzepaku osiągnęły maksimum 22 marca br.

po wzroście o 31 proc. Rosja i Ukraina są bowiem kluczowymi dostawcami wielu produktów rolnych, w tym zwłaszcza zbóż i roślin oleistych. Odpowiadają one łącznie za 28 proc. światowego eksportu pszenicy (FAO, 2020 r.) i większość dostaw oleju słonecznikowego (65 proc.). W kierunku wyższych krajowych cen żywności będzie oddziaływała nie tylko zmniejszona podaż surowców rolnych z Rosji i Ukrainy, ale również silny wzrost cen nawozów. Może się do tego przyczynić istotne uzależnienie krajowego zapotrzebowania na nawozy potasowe od importu, który w ponad 50 proc. pochodzi z Rosji i Białorusi (ITC, 2020 r.). Z kolei ceny nawozów azotowych podwyższane są przez wysokie ceny gazu ziemnego, które po ostatnich wzrostach stanowią obecnie nawet 80–90 proc. kosztów ich produkcji.

Wzrost niepewności w wyniku zbrojnej agresji Rosji przeciw Ukrainie, zakłócenia w łańcuchach dostaw oraz rosnące koszty działalności przedsiębiorstw przełożyły się na obniżenie tempa wzrostu gospodarczego. Przyczynią się do tego sankcje nałożone na Rosję i Białoruś, spadek eksportu do Ukrainy, a w dalszym horyzoncie niższe tempo wzrostu sprzedaży zagranicznej również do krajów UE – na skutek spodziewanego pogorszenia koniunktury w tych gospodarkach. Sprzedaż towarów do Rosji, Białorusi i Ukrainy stanowiła w 2021 r. blisko 6 proc. krajowego eksportu. Ze względu jednak na jego mało wyspecjalizowaną strukturę, wpływ spadku eksportu będzie co prawda negatywnie, ale w ograniczony sposób, wpływać na krajową aktywność ekonomiczną. Podobnie negatywny wpływ – zarówno na gospodarkę krajową jak i innych krajów europejskich – będą miały ewentualne sankcje na import z Rosji i Białorusi. Oprócz dostaw surowców energetycznych Rosja odpowiada za 80 proc. unijnego importu wanadu, 68 proc. importu żelaza i 40 proc. importu niklu. Oznacza to, że sankcje na te surowce wymuszałyby realokację dostawców i prowadziłyby do wzrostu cen dóbr pośrednich. Skutkiem rosyjskiej agresji będzie ponadto wydłużenie okresu występowania zaburzeń w ramach globalnych łańcuchów dostaw, prowadząc do pogłębienia barier podażowych w wielu branżach. OECD szacuje, że rosyjska

agresja obniży PKB strefy euro w perspektywie roku o 1,4 punktu procentowego. Negatywny szok gospodarczy uderza przy tym w strefę euro w momencie, gdy jej PKB dopiero co odrobił straty wynikające z kryzysu pandemicznego.

Przy ograniczonej dostępności danych pozwalających ocenić stan krajowej koniunktury NBP przeprowadził badanie przedsiębiorstw, które zostało zrealizowane pomiędzy 25 lutego a 16 marca. Zgodnie z jego wynikami, zdecydowana większość firm zgłosiła, że rosyjska agresja może mieć negatywny wpływ na ich sytuację, jednak jako już odczuwalny oceniło go jak dotąd tylko co piąta firma. Najpoważniejszym skutkiem agresji Rosji przeciw Ukrainie są dla przedsiębiorstw zaburzenia na rynkach surowcowych, przejawiające się ograniczeniami dostępności i wzrostem cen surowców oraz ogólny wzrost niepewności. Mniejszym problemem są natomiast ewentualne kłopoty w relacjach gospodarczych z Rosją oraz możliwe ograniczenia w wymianie handlowej i z Ukrainą, i przez Ukrainę. Rozważając wyzwania dotyczące wzrostu gospodarczego należy pamiętać, że oprócz bardzo dobrej sytuacji wyjściowej polskiej gospodarki, skalę nieuchronnego obniżenia dynamiki krajowego PKB będą łagodzić zmiany w polityce fiskalnej oraz napływ uchodźców do Polski z Ukrainy.

Konieczność absorpcji napływu uchodźców rodzi dla naszego kraju olbrzymie wyzwania zarówno natury logistycznej, społecznej, jak i ekonomicznej. Spośród ponad czterech milionów obywateli Ukrainy, którzy opuścili swój kraj w wyniku wojny do końca marca 2022 r., granicę z Polską przekroczyło ok. 2,4 mln osób, przy czym część z nich mogła opuścić nasz kraj. Dla porównania, w 2015 r. napływ imigrantów z rejonu Morza Śródziemnego do całej Europy wyniósł około jednego miliona osób. Obecnie najważniejsze działania są nakierowane na zapewnienie tym osobom zakwaterowania, środków do życia oraz usług publicznych. Konieczne będzie też podjęcie inwestycji w edukację, służbę zdrowia oraz mieszkalność w Polsce. Wyzwaniem będzie także aktywizacja zawodowa imigrantów, przy czym pamiętać należy o dużym udziale dzieci i osób starszych wśród uchodźców.

Istotną konsekwencją rosyjskiej agresji przeciw Ukrainie będzie znaczący wzrost wydatków sektora publicznego. Wydatki na wsparcie uchodźców z Ukrainy w 2022 r. były wstępnie szacowane przez rząd na kwotę ok. 8 mld zł, jednak wobec rosnącej skali napływu imigrantów do naszego kraju i możliwości ich pozostania w Polsce przez dłuższy czas, kwota ta może być znacznie wyższa. Dodatkowe wydatki będą wiązać się m.in. z przedłużeniem i rozszerzeniem dotychczasowych działań antyinflacyjnych, dopłatami do zakupu nawozów dla rolników, a także oczekiwanym istotnym wzrostem nakładów na obronność. Działania fiskalne będą skutkowały wzrostem deficytu finansów publicznych. Pewną przestrzeń do poluzowania polityki fiskalnej daje punkt wyjścia – relatywnie niski poziom deficytu sektora instytucji rządowych i samorządowych w 2021 r. (1,8 proc. PKB w ujęciu ESA2010) oraz relatywnie niski dług publiczny, który liczony według metodologii krajowej ukształtował się na poziomie wyraźnie niższym niż limit zapisany w Konstytucji RP (44,1 proc. PKB, wobec 60 proc. limitu).

Silny wzrost cen importowanych surowców energetycznych przyczynia się do pogorszenia relacji cen w handlu zagranicznym Polski oraz osłabienia dynamiki polskiego eksportu z powodu spadku sprzedaży do Rosji i Ukrainy oraz – w mniejszym zakresie – również do pozostałych krajów europejskich. W konsekwencji można oczekiwać pogorszenia salda rachunku obrotów bieżących. Zgodnie z wynikami projekcji marcowej NBP saldo rachunku bieżącego obniży się w 2022 r. do -2,8 proc. PKB, co będzie najniższym poziomem od 2012 r. Jednak pomimo oczekiwanego pogorszenia salda obrotów bieżących, relacja międzynarodowej pozycji inwestycyjnej netto do PKB w 2022 r. powinna utrzymać się na ścieżce spadkowej, czemu sprzyjać będzie szybki nominalny wzrost polskiej gospodarki.

Podsumowując, najważniejsze wyzwania dla polityki gospodarczej w najbliższych latach to dywersyfikacja i zabezpieczenie dostaw surowców energetycznych przy jednoczesnym ograniczaniu inflacji oraz przyjęcie, a następnie integracja z polską gospodarką uchodźców, łącznie z zapewnieniem im całej niezbędnej do

normalnego życia infrastruktury, w tym usług publicznych. Z wojną wiązać się też wyzwania dla krajowej polityki pieniężnej. Bilans ryzyk dla polskiej gospodarki związanych ze skutkami zbrojnej agresji Rosji przeciw Ukrainie wskazuje, że większe ryzyko można przypisać możliwemu utrzymywaniu się wysokiej inflacji. Związane jest to między innymi z dywersyfikacją źródeł dostaw energii, która choć konieczna, może oddziaływać bardziej w kierunku dalszego wzrostu cen niż ewentualnego silnego osłabienia wzrostu gospodarczego. Zgodnie z marcową projekcją inflacji i PKB, tempo wzrostu gospodarczego w 2022 roku ma wynieść 4,4 proc., a w kolejnych latach kształtować się w okolicach 3 proc. Nie ma na razie powodów do istotnej rewizji tych przewidywań.

Na posiedzeniu w kwietniu 2022 r. Rada Polityki Pieniężnej podzieliła taką ocenę, uznając, że w horyzoncie oddziaływania polityki pieniężnej utrzymuje się ryzyko kształtowania się inflacji powyżej celu inflacyjnego NBP. Aby ograniczyć to ryzyko oraz dążąc do obniżenia inflacji do celu NBP w średnim okresie, także poprzez oddziaływanie w kierunku ograniczenia oczekiwań inflacyjnych, Rada postanowiła ponownie podwyższyć stopy procentowe NBP. Stopa referencyjna NBP została podwyższona siódmy raz z rzędu, tym razem o 1 punkt procentowy – do poziomu 4,5 proc. Podwyżka ta była spójna z dokonaną przez Radę oceną bilansu zagrożeń dla wzrostu gospodarczego i inflacji: zgodnie z obecnymi informacjami koniunktura jest nadal mocna, a perspektywy pozostają relatywnie korzystne, natomiast obecna i prognozowana inflacja jest wysoka, a dodatkowo nastąpi wzrost ekspansywności polityki fiskalnej w związku z wojną w Ukrainie. Dlatego też NBP zgodnie ze swoim mandatem kontynuuje zacieśnianie polityki pieniężnej, dążąc do sprowadzenia inflacji do celu w średnim okresie.

Autor wyraża własne opinie,
a nie oficjalne stanowisko NBP.

Dr Piotr J. Szpunar, Dyrektor Departamentu Analiz i Badań Ekonomicznych NBP. Z NBP związany zawodowo od 1995 r. Jest autorem wielu publikacji z zakresu ekonomii i stabilności finansowej.

Mrożenie relacji z Rosją a polski eksport

Rosja nie jest kluczowym rynkiem zbytu dla polskiego eksportu, jednak inwazja Rosji w Ukrainie może prowadzić do potencjalnych ograniczeń polskiego eksportu wynikających z prawdopodobnych zaburzeń w globalnych sieciach podaży.



JAN BARAN



PAWEŁ GALIŃSKI



DR JAKUB MUĆK

Inwazja Rosji w Ukrainie może spowodować dość silne i nieoczywiste zaburzenia w światowym handlu. Obok zerwania regionalnych relacji handlowych dużym źródłem niepewności dla perspektyw w średnim okresie pozostaje kwestia zakresu sankcji dotyczących handlu z Rosją. Jaki zatem może być wpływ zamrożenia stosunków handlowych pomiędzy gospodarkami Zachodu a Rosją dla polskiego eksportu?

Bezpośrednie znaczenie rosyjskiego rynku dla polskiego eksportu nie jest duże. Według danych GUS w 2021 r. eksport polskich towarów do Rosji wyniósł 36,6 mld zł, co stanowiło zaledwie 2,8 proc. łącznej sprzedaży zagranicznej polskich przedsiębiorstw. Ponadto, struktura polskiego eksportu do Rosji nie odbiega znacząco od struktury eksportu ogółem. Największy udział w polskiej sprzedaży do Rosji stanowią maszyny i urządzenia, sprzęt elektryczny i elektrotechniczny (34 proc. w eksporcie do Rosji i 26 proc. w eksporcie ogółem), produkty chemiczne (15 proc. oraz 7 proc.) oraz sprzęt transportowy (10 proc. oraz 11 proc.). Oznacza to, że potencjalne zamrożenie wymiany handlowej pomiędzy Polską a Rosją będzie raczej równomiernie odczuwalne przez polskie branże eksportowe. Pozwoli to, jeśli będzie taka potrzeba, relatywnie łatwiej przekierować polski eksport z Rosji na inne rynki w porównaniu do sytuacji, gdyby

struktura produktowa eksportu do Rosji była silnie skoncentrowana.

Niemniej Rosja jest istotnym dostawcą towarów do Polski. W 2021 r. import z Rosji osiągnął wartość 77,8 mld zł, co odpowiadało za ok. 6 proc. dostaw zagranicznych do Polski. Oznacza to silną nierównowagę w wymianie towarowej między Polską a Rosją. Co ważniejsze, import z Rosji jest silnie skoncentrowany na surowcach i towarach niskoprzetworzonych. W szczególności kluczowa jest rola Rosji w dostawach surowców energetycznych, które stanowią ok. ¼ polskiego importu z Rosji. Według danych Eurostatu w 2020 r. Rosja odpowiadała za 74 proc. importu węgla, 68 proc. importu ropy naftowej i 55 proc. importu gazu ziemnego do Polski. Uniezależnienie się lub przynajmniej znaczące ograniczenie importu surowców energetycznych z Rosji jest możliwe w perspektywie najbliższych kwartałów poprzez zwiększenie dostaw z innych kierunków, przy czym zmiana ta będzie skutkowałą wzrostem cen nośników energii, stanowiąc niekorzystny impuls kosztowy również dla polskich eksporterów.

Aby lepiej zrozumieć rolę Rosji dla polskiego eksportu warto przyjrzeć się znaczeniu gospodarki rosyjskiej w światowym handlu. Na pierwszy rzut oka, Rosja nie jest kluczowym graczem w handlu światowym, a jej udział w światowym

eksporcie (1,98 proc. w 2020 r.) jest niewiele wyższy niż Polski (1,54 proc.). Jednak tradycyjne statystyki handlu zagranicznego nie w pełni oddają naturę obecnych skomplikowanych powiązań handlowych. Struktura eksportu rosyjskiego jest zdominowana przez surowce i towary niskoprzetworzone. Oznacza to, że rosyjskie przedsiębiorstwa znajdują się na początkowym etapie międzynarodowego procesu produkcji dóbr, który przez poprzednie dekady ulegał silnej fragmentaryzacji. Dzięki liberalizacji przepływów handlowych i kapitałowych między gospodarkami oraz rozwojowi technologii ICT możliwe było podzielenie procesu wytwarzania dóbr na wiele wysoce wyspecjalizowanych etapów, a następnie lokowanie części z nich do gospodarek charakteryzujących się pewnymi przewagami, jak np. procesy pracochłonne przenoszono do gospodarek o niskich kosztach pracy. W świetle tych zmian Rosja wyspecjalizowała się w wydobyciu surowców i produkcji dóbr niskoprzetworzonych dzięki bogatym złożom surowców naturalnych. Świadczyć o tym może udział górnictwa w rosyjskiej wartości dodanej, który w 2020 r. wyniósł 8,8 proc. Tak duży udział w PKB jest związany z wysoką produktywnością pracy w tej branży, która jest aż o 332 proc. wyższa, aniżeli średnia produktywność w całej rosyjskiej gospodarce. Wynika to z dużej dostępności złóż surowców, których wydobycie jest wysoce efektywne ekonomicznie.

Na surowcową rolę Rosji w światowej produkcji wskazują również wskaźniki zaangażowania w globalnych sieciach podaży. Z jednej strony, rosyjski eksport charakteryzuje się jedną z najniższych importochłonności wśród największych gospodarek, która zgodnie z danymi OECD wyniosła 8,6 proc.

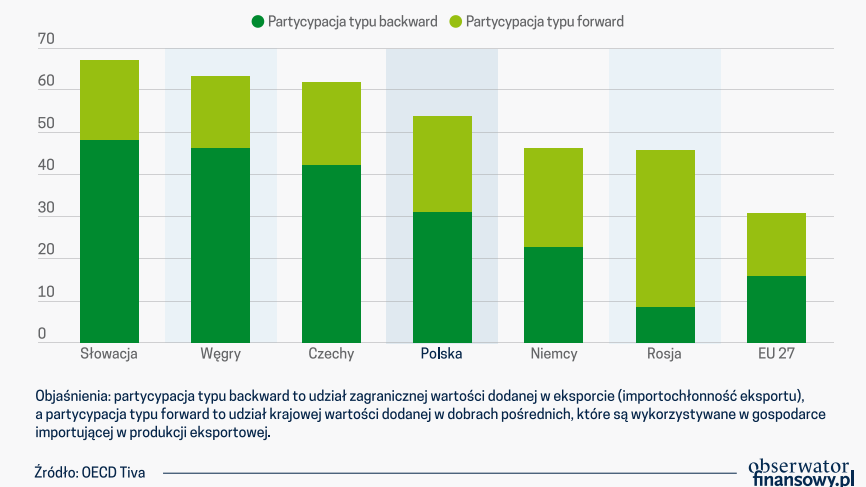
w 2018 r. (wobec 31 proc. w Polsce), co oznacza niski stopień zaangażowania typu backward. Potwierdza to również niski stopień otwartości handlowej gospodarki rosyjskiej. Wskaźnik otwartości (suma eksportu i importu w relacji do PKB) gospodarki rosyjskiej w 2020 r. wyniósł 46 proc. a więc znacznie mniej niż w przypadku Polski (106 proc.) oraz Niemiec (81 proc.). Co więcej, w przeciwieństwie do gospodarek UE, które w ostatnich dekadach doświadczały systematycznego wzrostu otwartości, w Rosji wskaźnik otwartości się zmniejszał. Z drugiej strony, w 2018 r. aż 37,1 proc. eksportowanych towarów z Rosji było wykorzystywanych w produkcji towarów, które są eksportowane dalej do kolejnych gospodarek. Oznacza to bardzo silne zaangażowanie typu forward. Dla porównania, udział dóbr pośrednich reeksportowanych przez kolejne gospodarki w Polsce wyniósł zaledwie 22,6 proc. Tym samym, ograniczenie eksportu z Rosji z dużym prawdopodobieństwem będzie niekorzystnie wpływać na kolejne etapy w globalnych sieciach podaży.

Jakie produkty decydują zatem o obecnej pozycji Rosji w globalnych sieciach podaży? Aż za połowę wartości rosyjskiego eksportu odpowiadają surowce energetyczne (gaz ziemny, ropa naftowa i węgiel kamienny). W przypadku gospodarek europejskich przekłada się to na wysoką zależność eksportu od rosyjskiej wartości dodanej. W 2018 r. rosyjska wartość dodana stanowiła około 3,1 proc. polskiego eksportu, a rosyjskie surowce energetyczne stanowiły aż 1,7 proc. wartości polskiej sprzedaży zagranicznej. Istotne znaczenie w przychodach z rosyjskiego eksportu odgrywają również produkty chemiczne (nawozy) oraz płody rolne, co oznacza, że ewentualne embargo na rosyjskie produkty stanowi istotne ryzyko dla globalnego rynku żywności i mogłoby przyczynić się do niedoborów i wzrostu cen wybranych produktów, w szczególności np. pszenicy, której Rosja jest kluczowym światowym eksporterem.

Udział Rosji w eksporcie i imporcie towarów w Polsce



Wskaźniki zaangażowania gospodarek w globalnych sieciach podaży w 2018 r.



Oprócz surowców energetycznych i produktów rolnych Rosja jest ważnym dostawcą niektórych metali. Chociaż statystyki handlowe wskazują na stosunkowo niskie znaczenie tych produktów w wartości eksportu, to jednak należy mieć na uwadze ich niską substytucyjność, a więc małą możliwość wykorzystania zamienników w przypadku ich niedoboru. Ich niedobory mogą stanowić więc wąskie gardła istotnie ograniczające możliwości produkcyjne niektórych sektorów. W samej Unii Europejskiej dostawy z Rosji odpowiadają za ponad 80 proc. importu wanadu (0,06 mld dol.), 68 proc. importu żelaza (0,5 mld dol.), 40 proc. niklu (4,2 mld dol.) oraz 17 proc. chromu (0,2 mld dol.). Rosja jest również ważnym światowym dostawcą m.in. palladu, berylu, tytanu, platyny, wolframu i glinu.

Duża rola Rosji w dostawach wybranych surowców metalicznych może być źródłem zaburzeń w sieciach podaży podobnych do tych, jakie wystąpiły w sektorze motoryzacyjnym na skutek niedoborów półprzewodników w czasie pandemii COVID-19. Na niekorzystne skutki potencjalnego wstrzymania eksportu metali z Rosji są narażone branże zajmujące się m.in. produkcją urządzeń elektronicznych, sprzętu medycznego, baterii samochodowych oraz sektor lotniczy. Nawet jeśli Polska nie jest bezpośrednio zależna od importu niektórych metali, może okazać się, że zaburzenia w globalnych sieciach podaży wywołane niedoborami kluczowych komponentów, mogą stanowić czynnik ograniczający zdolności produkcyjne w niektórych branżach eksporto-

wych, albo oddziaływać poprzez spadek popytu eksportowego na polskie dobra pośrednie.

Jak można zatem ograniczyć zagrożenia wynikające z potencjalnego wstrzymania rosyjskiego eksportu surowców? Po pierwsze, rozwiązaniem może być zmiana dostawców. Na światowych rynkach surowcowych Rosja jest kluczowym graczem, ale nie monopolistą. Przykładem może być rynek eksportu wanadu, na którym Rosja pomimo silnej pozycji (24 proc. udziału) zajmuje drugie miejsce za Brazylią (32 proc. udziału). W przypadku palladu, niedobory tego surowca w UE mogłyby zostać zastąpione importem m.in. z USA i RPA. Po drugie, producenci wykorzystujący surowce rzadkie mogą do pewnego stopnia substytuować surowce przez ich relatywnie bliskie zamienniki. Na przykład w metalurgii wanad może zostać zastąpiony manganem, niobem lub tytanem. W zakresie elektromobilności może zostać wykorzystana substytucyjność między palladem a platyną. Naturalnie taka zmiana wiązałaby się z wyższymi kosztami, które wynikałyby ze zmiany dostawcy czy dostosowań technologii produkcji, co prowadziłoby do znacznego wzrostu cen dóbr pośrednich. Jednak możliwości substytucji nie są równomierne dla wszystkich metali rzadkich. Przykładowo, najlepszym substytutem niklu jest chrom, który w dużej mierze jest eksportowany właśnie przez Rosję.

Dalsze schłodzenie relacji handlowych między Rosją a gospodarkami zachodnimi może doprowadzić do potencjalnych zaburzeń na światowych rynkach dostaw. Jednak wpływ ewentualnych ograniczeń podaży, wynikających z niedoboru surowców czy dóbr pośrednich, raczej będzie przejściowy dla polskich eksporterów i potencjalnie odczuwany przez wybrane branże. Niemniej, w szerszym kontekście, nie można wykluczyć, że potencjalne zaburzenia w globalnych sieciach podaży będą wpływać na gospodarkę proinflacyjnie.

Autorzy wyrażają własne opinie,
a nie oficjalne stanowisko NBP.

Dr Jakub Mućk, ekspert ekonomiczny w Departamencie Analiz i Badań Ekonomicznych NBP, adiunkt w SGH w Warszawie.

Jan Baran, starszy ekonomista w Wydziale Analiz Strukturalnych w Departamencie Analiz i Badań Ekonomicznych NBP.

Paweł Galiński, asystent w Wydziale Badań Strukturalnych w Departamencie Analiz i Badań Ekonomicznych NBP.

Droga do uniezależnienia energetycznego Europy i Polski od Rosji

Po agresji Rosji na Ukrainę, która spowodowała szokowy wzrost cen surowców energetycznych, ożyły obawy o trwałość postpandemicznego ożywienia gospodarczego. Konflikt zbrojny pokazał jednocześnie skalę uzależnienia krajów członkowskich Unii Europejskiej od dostaw węglowodorów i węgla z Rosji.



KAROL
SZAFRANEK

Państwa UE musiały odpowiedzieć na fundamentalne pytania dotyczące bezpieczeństwa energetycznego Europy, kosztów związanych z reorientacją kierunków importu, właściwego tempa wygaszania energetyki jądrowej i węglowej oraz długookresowych zmian mikrosurowców energetycznych w ramach polityki klimatycznej Unii.

Uzależnienie od rosyjskich surowców

Po ujawnieniu rosyjskich zbrodni w Buczy KE zaproponowała wprowadzenie nowego pakietu sankcji wobec Rosji uwzględniającego zakaz importu węgla. Jednakże w dalszym ciągu, według

stanu na 6 kwietnia 2022 r., z restrykcji handlowych były wyłączone płatności za ropę naftową i gaz. Wynika to po części z wysokiego stopnia uzależnienia gospodarek europejskich od importu tych surowców energetycznych z Rosji, braku możliwości dywersyfikacji kierunków importu w krótkim okresie w warunkach niedostatecznej globalnej podaży węglowodorów, niskiego stanu ich zapasów na świecie oraz braku odpowiedniej infrastruktury przesyłowej w przypadku gazu ziemnego.

W 2020 r. UE importowała z Rosji ok. 38 proc. gazu ziemnego oraz ok. 23 proc. ropy naftowej i produktów pochodnych. W przypadku Polski uzależnienie od importu rosyjskich surowców energetycznych było jeszcze większe i wynosiło odpowiednio 55 proc. i 68 proc. W ostatnich latach nastąpił jednak istotny spadek tych udziałów – w 2013 r. importowaliśmy 85 proc. ropy naftowej, a w 2010 r. nawet 90 proc. gazu ziemnego. Co istotne, właśnie od 2010 r. znacząco zaczął wzrastać import gazu z kierunków innych niż rosyjski, podczas gdy z Rosji (w ramach kontraktu jamalskiego) płynęło do Polski na przestrzeni lat 2010–2020 średnio 9,7 mld m³ błękitnego surowca.

Nagła rezygnacja z rosyjskiej ropy i gazu doprowadziłaby pewnie do ogromnej luki podaży tych surowców na rynku europejskim i w konsekwencji – do takiego wzrostu cen energii, który okazałby się destrukcyjny dla gospodarki UE. Trudno zatem się dziwić, że kraje najsilniej uzależnione od rosyjskich surowców (zwłaszcza gazu) sprzeciwiają się dalszemu, szybkiemu zaostrzeniu sankcji. Jednocześnie część państw, które od lat dążyły do ograniczenia zależności swoich gospodarek od rosyjskiego źródła (w tym Polska), deklaruje chęć błyskawicznego odejścia od importu węglowodorów z Rosji.

Europa zmienia strategię

Plany odchodzenia od importu z kierunku rosyjskiego są ambitne. Dla przykładu, Wielka Brytania ogłosiła już embargo na import ropy z Rosji ze względu na możliwość reorientacji kierunków importu i niewielkie uzależnienie własne-



for Shutterstock

go sektora od rosyjskich dostaw. Niemcy z kolei planują ograniczyć import ropy z Rosji o połowę do lata 2022 roku oraz obniżyć w tym samym czasie udział gazu rosyjskiego w całkowitym imporcie do zaledwie 30 proc. z 65 proc. w 2020 r. Ponadto, rząd federalny planuje wybudowanie dwóch terminali LNG w ekspresowym, a według niektórych komentatorów wręcz nierealistycznym tempie (do końca 2023 r.).

Sytuacja krajów najsilniej uzależnionych od rosyjskiego gazu jest jednak znacznie trudniejsza. Bez systemowych rozwiązań na poziomie UE może okazać się, że będą one zmuszone kontynuować import gazu z Rosji, aby uniknąć kryzysu energetycznego. Mogą być także bardziej podatne na działania odwetowe ze strony rosyjskich władz (jak np. konieczność rozliczania w rublach importu towarów z Rosji, w tym gazu).

To właśnie substytucja rosyjskiego gazu jest najtrudniejszym wyzwaniem ze względu na geograficzną segmentację globalnego rynku tego surowca. Europie w sukurs w krótkim okresie ma przyjść LNG ze Stanów Zjednoczonych, choć trzeba dodać, że jest to kropla w morzu potrzeb Starego Kontynentu. Do Europy od

stycznia przyłynęło ok. 4,4 mld m³ gazu ziemnego, a prezydent Biden zapowiedział dostarczenie dodatkowych 15 mld m³ w 2022 roku i ok. 50 mld m³ do 2030 r. Warto jednak wskazać, że w scenariuszu zakazu importu gazu z Rosji luka na rynku europejskim wyniosłaby ponad trzykrotnie więcej, szacunkowo ok. 155 mld m³ rocznie. Z tego względu obecne plany UE wskazują na scenariusz stopniowego zmniejszania importu gazu z Rosji – o dwie trzecie do końca 2022 r. i całkowite wyeliminowanie tego kierunku dostaw do 2027 r.

Oprócz zwiększonych dostaw LNG ze Stanów Zjednoczonych, a także z Kataru i Algierii, dostawy z Rosji mają zostać skompensowane wzrostem produkcji energii z OZE (słońca, wiatru, biogazu, pomp ciepła), przedłużeniem funkcjonowania elektrowni atomowych w Belgii i być może w Niemczech, utrzymaniem wydobycia gazu w holenderskim Groningen z pól zagrożonych trzęsieniami ziemi oraz przesunięciem miksu energetycznego w kierunku źródeł węglowych. KE proponuje, aby Europejczycy byli zachęceni (wzorem Japończyków) do zmniejszania temperatury w domach o 1–2 stopnie bez uszczerbku na komfortie zamieszkiwania,

gdyż każdy „zaoszczędzony” stopień ciepła w budynkach doprowadzi do oszczędności gazu w wysokości ok. 10 mld m³ rocznie według szacunków MAE. Dodatkowe oszczędności mają zostać osiągnięte dzięki poprawie efektywności energetycznej mieszkań i domów oraz optymalizacji procesów produkcyjnych w gałęziach przemysłu zużywających znaczne ilości gazu.

Skoordynowane działania na poziomie europejskim mają także umożliwić szybką budowę gazoportów i intensywny rozwój infrastruktury przesyłowej w Europie. Pomogłoby to zwłaszcza krajom najsilniej uzależnionym od rosyjskiego gazu. Z kolei rozwój magazynów gazu oraz wprowadzenie wymogu wysokiego minimalnego poziomu zapasów przed rozpoczęciem sezonu grzewczego ma uchronić rynek i konsumentów przed powtórką sytuacji z 2021 r., gdy magazyny należące do Gazpromu nie zostały zapełnione, co umożliwiło koncernowi wywindowanie cen gazu w Europie do niespotykanego dotąd poziomu. Decyzja władz niemieckich o wprowadzeniu zarządu komisarycznego w spółce Gazprom Germania, zarządzającej ok. 30 proc. pojemności magazynowej w Niemczech, ma zapewne zapobiegać powtórzeniu takiej sytuacji. Wreszcie polityka wspólnych zakupów LNG powinna zapewnić lepszą pozycję negocjacyjną i nie dopuścić do wyniszczenia konkurencji między nabywcami z UE. Integracja rynku europejskiego LNG w długim okresie powinna sprzyjać stabilizacji cen i zmniejszaniu różnic cenowych pomiędzy poszczególnymi segmentami rynku gazu na świecie (europejskim, azjatyckim i amerykańskim).

Każdy kryzys stwarza także nowe możliwości. Europa ma obecnie szansę uniezależnić się od surowców z Rosji, realizując przy tym jedynie z pewnymi korektami wyznaczone ambitne cele klimatyczne. Na tym polu pojawiają się już pierwsze sukcesy. Litwa, Łotwa i Estonia ogłosiły, że od 1 kwietnia 2022 r. całkowicie rezygnują z dostaw gazu z Rosji. Stało się to możliwe dzięki realizacji długofalowej polityki energetycznej, której wynikiem jest pływający gazoport w Kłajpedzie na

Litwie. Rozwój tej inwestycji oraz uruchomienie gazociągów łączących kraje bałtyckie może, w dłuższym horyzoncie czasowym, zwiększyć znaczenie regionu w regazyfikacji LNG.

Bezpieczeństwo energetyczne Polski i koszty dywersyfikacji

Polska, podobnie jak państwa bałtyckie, od wielu lat podejmowała działania ukierunkowane na dywersyfikację dostaw surowców energetycznych, żeby zwiększyć suwerenność energetyczną kraju. Dzięki temu zaspokajanie bieżących potrzeb energetycznych powinno przebiegać bez większych problemów, co z kolei umożliwia również relatywnie szybką reorientację kierunków importu węgla i ropy. Całkowite uniezależnienie się od surowców rosyjskich z pewnością nie nastąpi z dnia na dzień i niestety może wiązać się z istotnymi kosztami, w tym także przejściowym wzrostem cen energii.

Ze względu na globalny charakter rynku ropy naftowej oraz techniczne możliwości rafinacji różnych odmian tego surowca rezygnacja z importu rosyjskiej ropy jest relatywnie najprostszym wyzwaniem. Polskie rafinerie są przystosowane do rafinacji szerokiej gamy gatunków ropy naftowej i mogą przy dokonaniu pewnych zmian logistycznych całkowicie zrezygnować z przerobu rosyjskich odmian. Od strony infrastrukturalnej kluczowy dla dywersyfikacji kierunków importu jest Naftoport w Gdańsku. Jego potencjał przeładunku sięga rocznie 40 mln ton ropy naftowej i paliw płynnych. W efekcie, umożliwia przeładunek całkowitego rocznego importu przy utrzymaniu wolnych mocy przerobowych (w 2020 r. Polska sprowadziła z Rosji ok. 163 mln baryłek ropy i produktów naftowych, tj. ponad 22 mln t). Zatem polski naftoport powinien z powodzeniem umożliwić rezygnację z dostaw rosyjskiej ropy.

Proces zmniejszania uzależnienia od rosyjskiej ropy zaczął się już kilka lat temu. O ile w 2013 r. ponad 95 proc. importu ropy do Polski (bez produktów rafinacji) pochodziło z kierunku rosyjskiego, o tyle w 2020 r. było to już tylko 72 proc. Polskie koncerny naftowe zapowiedziały jednocześnie całkowitą rezygnację z importu rosyjskiej ropy wraz z zakończeniem bieżących kontraktów długoterminowych z końcem lat 2022 i 2024, deklarując jednocześnie, że po rosyjskiej

agresji zbrojnej przeciw Ukrainie zdecydowana większość sprowadzanej ropy naftowej pochodzi już ze źródeł nierośsyjskich. Następstwem tej decyzji może być jednak wzrost kosztów zakupów ropy, szczególnie obecnie, gdy tzw. dyferencjał, czyli różnica pomiędzy ceną rosyjskiej ropy Urals i europejskiej Brent, jest rekordowo wysoki i sięga nawet 30 dol./b.

Również uniezależnienie się Polski od rosyjskiego gazu z końcem 2022 r. jest wysoce prawdopodobnym scenariuszem. Sprzyja temu zbliżający się termin wygaśnięcia kontraktu jamalskiego, w ramach którego Polska importowała z Rosji ok. 10 mld m³ surowca rocznie. W jego miejsce nastąpi uruchomienie przesyłu gazu rurociągiem Baltic Pipe, ze złóż norweskich w podobnej skali. Pozostałą część zapotrzebowania Polski będzie pokrywać krajowe wydobywanie (ok. 4,0 mld m³) oraz import LNG przez gazoport w Świnoujściu o mocach przeładunkowych rzędu 6 mld m³. Moce te mają po 2023 roku zostać dodatkowo zwiększone do 8,3 mld m³ rocznie.

W perspektywie wieloletniej bezpieczeństwo energetyczne ma zwiększyć również rozbudowa istniejących magazynów gazu ziemnego (ich pojemność wynosi obecnie ok. 3 mld m³, a więc ok. 15–18 proc. rocznego zużycia) oraz inwestycje w pływającą jednostkę regazyfikującą w Gdańsku. Koszt dywersyfikacji jest trudny do określenia, ale per saldo niekonieczne musi być wysoki. Dostawcy LNG ze Stanów Zjednoczonych zdecydowanie preferują długoterminowe kontrakty umożliwiające bezpieczne finansowanie inwestycji. Z tego tytułu poziom cen wynegocjowany w ramach tych umów jest obecnie prawdopodobnie wysoce konkurencyjny względem rynku europejskiego spot, pomimo konieczności importu surowca drogą morską i jego regazyfikacji.

W przypadku węgla Polska zaspokaja większość krajowego popytu własną produkcją, podczas gdy ok. 9,4 mln t z około 62,6 mln t całkowitego zużycia w 2020 r. importowano z Rosji, głównie na potrzeby ciepłownictwa oraz odbiorców indywidualnych. Zwiększenie krajowego wydobywania w skali kompensującej wielkość importu jest mało prawdopodobne ze względu na brak możliwości szybkiego zwiększenia wydobywania, a także brak występowania w Polsce złóż węgla o odpowiednich parametrach, w tym węgla o niskiej zawar-

tości siarki czy jego grubych odmian. Łukę rynkową trzeba będzie zatem uzupełnić droższym importem tego surowca drogą morską z takich krajów jak Australia, RPA, Stany Zjednoczone czy Kolumbia.

Wzmocnienie suwerenności energetycznej w perspektywie wieloletniej może być również osiągnięte przez dynamiczny rozwój odnawialnych źródeł energii. Plany polskiego rządu zostały przedstawione między innymi w ramach proponowanej rewizji Polityki Energetycznej Polski do 2040 r. Z jednej strony jednym z kluczowych założeń jest dalszy rozwój zwłaszcza instalacji fotowoltaicznych oraz inwestycji w morskie i lądowe farmy wiatrowe, choć te ostatnie pilnie wymagają zmian tzw. ustawy odległościowej. Stabilna część czystej energii ma również pochodzić z elektrowni jądrowych, zarówno tych wielkoskalowych, jak i małych reaktorów modułowych. Z drugiej strony, według najnowszych zapowiedzi rządu, to energetyka węglowa, a więc wysokoemisyjna, ma być stabilizatorem systemu energetycznego, również po 2049 r. Rola gazu ziemnego, jako paliwa przejściowego i znacznie mniej emisyjnego, w transformacji energetycznej Polski będzie zapewne znacznie mniejsza niż pierwotnie oczekiwano.

Koszt tych planów jest jednak ogromny. Szacunki Urzędu Regulacji Energetyki dotyczące wyłącznie podłączenia mocy ok. 46,5 GW z OZE do 2030 r. (porównywalnej do obecnej mocy całego systemu energetycznego w kraju, czyli ok. 50 GW) dla PSE i operatorów systemów dystrybucyjnych sięgają astronomicznej kwoty 100 mld zł.

Dla porównania, w 2020 r. przyłączenie nowych instalacji fotowoltaicznych i wiatrowych o mocy łącznie ok. 1 GW wygenerowało koszt rzędu 2,6 mld zł. Oprócz tego należy zatem uwzględnić nakłady inwestycyjne na farmy wiatrowe onshore i offshore, instalacje fotowoltaiczne, elektrownie jądrowe, rozwój infrastruktury gazowej, poprawę efektywności energetycznej oraz konieczność modernizacji istniejących jednostek wytwarzających energię. Wszystkie te działania pochłoną setki miliardów złotych, ale bezpieczeństwo energetyczne musi kosztować. Pocieszające jest to, że już obecnie, dzięki wieloletnim działaniom, to bezpieczeństwo mamy zapewnione w znacznie większym stopniu, niż w wielu innych krajach UE. Nie powinniśmy jednak teraz spocząć na laurach.

Autor wyraża własne opinie,
a nie oficjalne stanowisko NBP.

Dr Karol Szafrank, doradca ekonomiczny kierujący Wydziałem Inflacji i Cen w Departamencie Analiz i Badań Ekonomicznych NBP, adiunkt w SGH.

Polski rynek pracy w obliczu fali uchodźczej z Ukrainy

Fala uchodźcza wywołana atakiem Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 r. przybrała rozmiary niespotykane w Europie od czasu II wojny światowej, a jej główny impet zaabsorbowany został przez Polskę.



ROBERT
WYSZYŃSKI



DR WOJCIECH
ŁĄTKOWSKI

Według danych Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHCR) i Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji (IOM) w ciągu zaledwie kilku tygodni ¼ całej ludności Ukrainy została zmuszona do ucieczki przed wojną. Z tego niemal 40 proc., tj. ok. 4 mln osób, zdecydowało się opuścić swój kraj.

Granicę polsko-ukraińską przekroczyło w tym czasie ponad 2,5 mln obywateli Ukrainy, głównie kobiet i dzieci, co odpowiada ok. 6–7 proc. ludności Polski. Informacje pochodzące z innych krajów Unii Europejskiej, niesiadających bezpośrednio z Ukrainą, sugerują wprawdzie, że następuje już stopniowa relokacja uchodźców z Polski na zachód Europy – orientacyjnie ok. 40 proc. całkowitego napływu do Polski. Jednak nie umniejsza to wagi wyzwania, z którym przyszło nam się wszystkim zmierzyć.

Należy oczekiwać, że napływ obywateli Ukrainy z terenów objętych działaniami zbrojnymi, ze względu na swoją skalę i intensywność, będzie miał w najbliż-

szych kwartałach, a nawet latach, istotny wpływ na funkcjonowanie polskiej gospodarki, w szczególności na sytuację na krajowym rynku pracy. Jak duży będzie jednak ostateczny wkład do podaży pracy obywateli Ukrainy uciekających przed wojną? Czy fala uchodźców dostarczy dodatkowych impulsów popytowych dla polskiej gospodarki, czy napływ ludności będzie sprzyjać kreacji miejsc pracy? Jak wielu uchodźców zasili szeregi bezrobotnych w Polsce? Ilu stanie się beneficjentami systemu zabezpieczenia społecznego? W jakim stopniu zmiany w podaży pracy będą łagodziły narastającą presję płacową?

Odpowiedzi na te i inne pytania związane ze skutkami napływu fali uchodźców z Ukrainy oczywiście nikomu nie są jeszcze znane, a próba wstępnej oceny wymaga uwzględnienia bardzo wielu wymiarów i wprowadzenia licznych założeń analitycznych. W szczególności ostateczne efekty będą zależały od dalszej dynamiki i skali zjawiska, co będzie bezpośrednio związane z przebiegiem działań zbrojnych w Ukrainie, a tu stopień niepewności pozostaje wciąż bardzo

wysoki. Ocena zależy również od przyjętego horyzontu czasowego.

Doświadczenia innych krajów i specyfika obecnej sytuacji

Dotychczasowe doświadczenia innych krajów europejskich jedynie częściowo mogą pomóc nam w ocenie potencjalnych skutków napływu uchodźców na polski rynek pracy. Dokonujący się na naszych oczach exodus obywateli Ukrainy uciekających przed wojną jest bezprecedensowy zarówno pod względem dynamiki zjawiska, jaki i jego skali. Dla porównania, w wyniku kryzysu uchodźczego w Syrii, który rozpoczął się w 2011 r., do Turcji napłynęło ponad 3,7 mln uchodźców (szacunek UNHCR), jednak zajęło to ponad 6 lat. Tymczasem do Polski w trakcie kilku ostatnich tygodni przybyło ponad 2,5 mln osób. Ostatnie doświadczenie podobnej skali uchodźców w Europie było wynikiem konfliktów między krajami byłej Jugosławii, ale rozgrywały się one w ciągu całej dekady lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

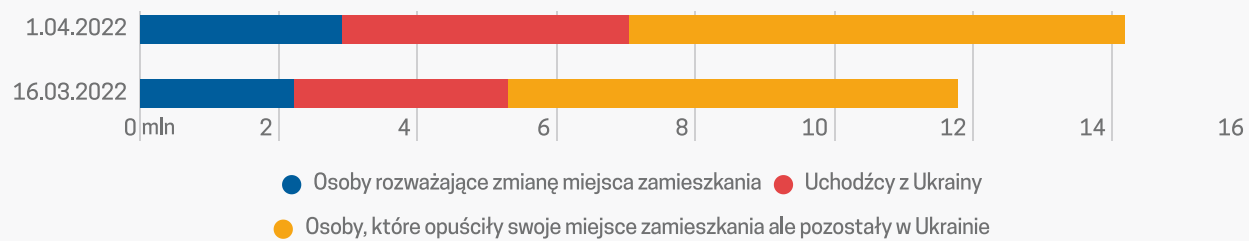
Dostępne wyniki międzynarodowych badań na temat integracji uchodźców na rynku pracy kraju przyjmującego dostarczają jednak kilku uniwersalnych wniosków. Wskazują one na występowanie istotnych różnic w poziomie aktywności ekonomicznej nie tylko pomiędzy uchodźcami i pracownikami krajowymi, ale także pomiędzy uchodźcami a imigrantami zarobkowymi. O ile migranci ekonomiczni, którzy w kraju docelowym nie szukają ochrony humanitarnej, pod wieloma względami nieco gorzej radzą sobie na europejskich rynkach pracy niż pracownicy rodzimi, o tyle wyniki analiz w przypadku uchodźców są jeszcze mniej optymistyczne. W szczególności charakteryzują się oni niższym prawdopodobieństwem znalezienia zatrud-



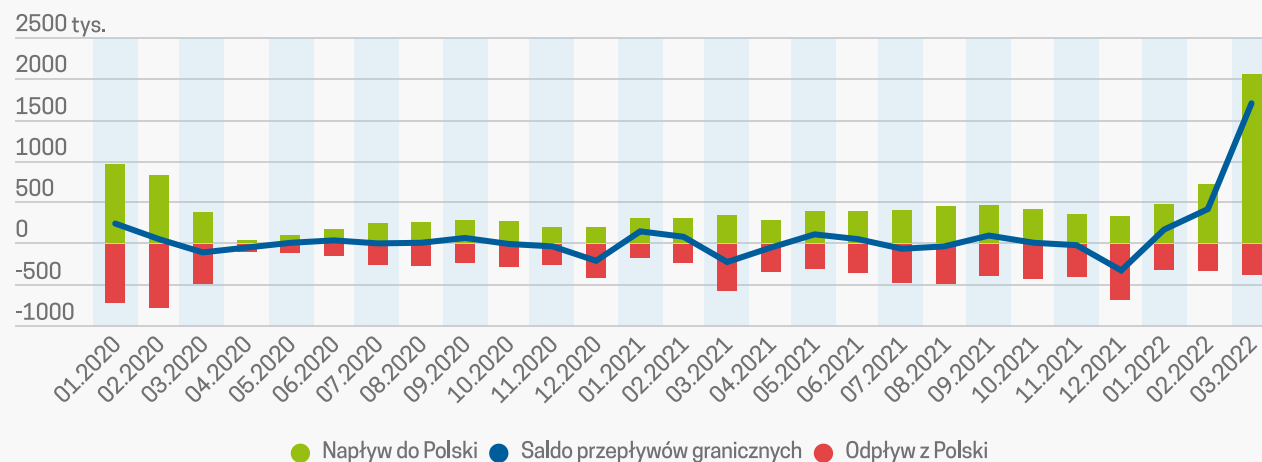
Każdy kryzys stwarza także nowe możliwości. Europa ma obecnie szansę uniezależnić się od surowców z Rosji, realizując przy tym jedynie z pewnymi korektami wyznaczone ambitne cele klimatyczne

Skala fali uchodźczej na skutek wybuchu wojny w Ukrainie

Liczba ludności Ukrainy zmuszonej do opuszczenia swojego miejsca zamieszkania z powodu działań wojennych (w mln)



Osobowy ruch graniczny na lądowych przejściach granicznych Polski z Ukrainą (w tys.)



Źródło: IOM, dane Straży Granicznej, obliczenia własne

obserwator
finansowy.pl

nienia, mają mniejsze szanse na pracę w zawodach wymagających wyższych kwalifikacji, a także osiągają przeciętnie niższe dochody z pracy. Jako przyczyny tych trudności wymienia się przede wszystkim przymusowy charakter migracji, traumatyczne przeżycia związane z wojną i związany z nimi gorszy stan zdrowia, czy też dążenie do zapewnienia sobie i członkom najbliższej rodziny w pierwszej kolejności fizycznego bezpieczeństwa, co utrudnia udany start w karierze zawodowej. Fakt nieplanowania wyjazdu za granicę, a tym samym brak możliwości wcześniejszego przygotowania się, często oznacza gorszą lub całkowity brak znajomości języka obowiązującego w kraju przyjmującym, co również tłumaczy przeciętnie niższe wskaźniki aktywności zawodowej w tej grupie. Jest to zgodne z hipotezą, że w krótkim okresie kapitał ludzki nabyty w kraju pochodzenia nie jest w pełni transferowalny do kraju przyjmującego. Innym czynnikiem hamującym bywa niekiedy zbyt wysoki stopień biurokratyzowania procedur przyjmowania uchodźców i legalizacji ich pobytu, który zwiększa wśród nich

poczucie niepewności i może uniemożliwiać skuteczne podjęcie pracy.

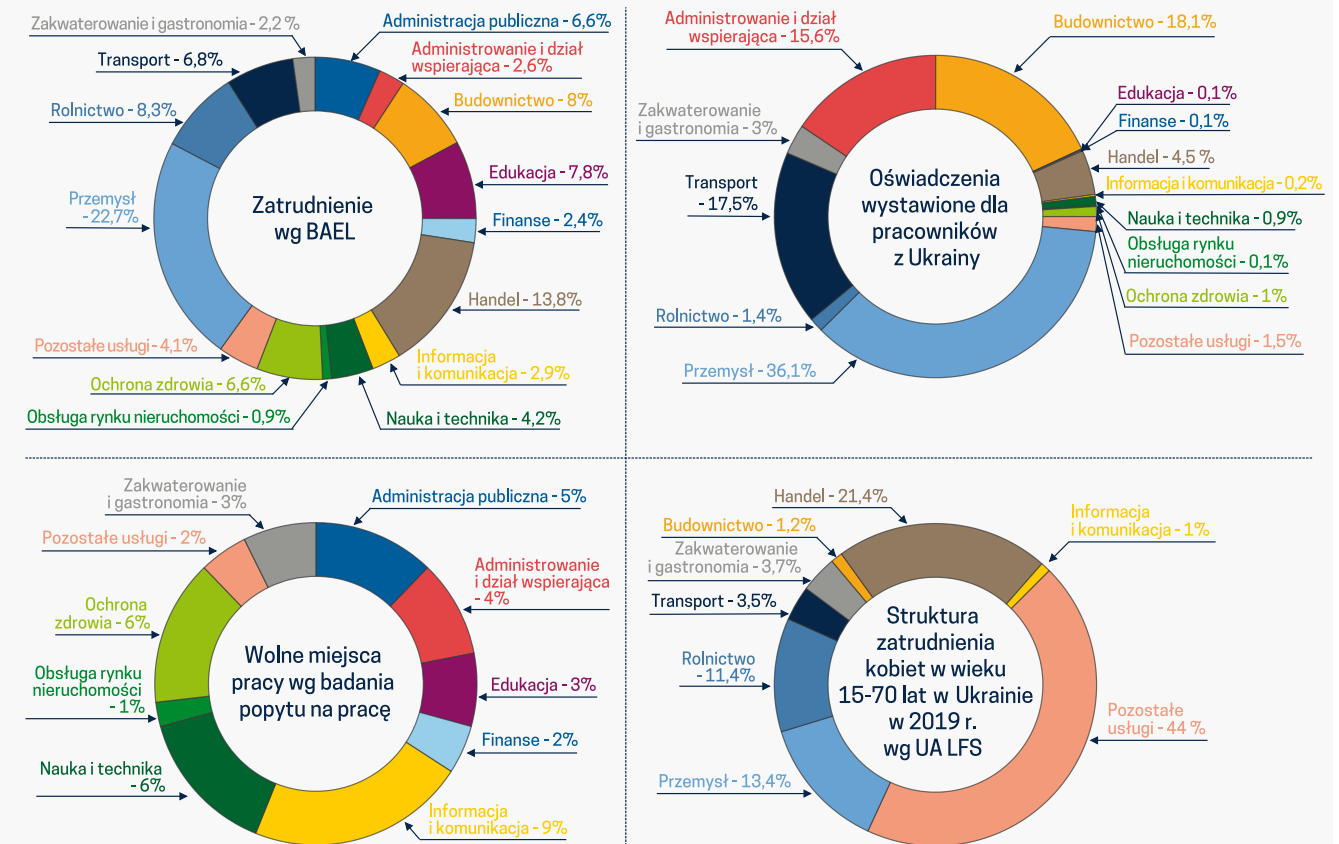
Nowe przepisy wprowadzone w Polsce ustawą z 12 marca 2022 r. o pomocy obywatelom Ukrainy w znacznym stopniu usprawniają procedury w zakresie legalizacji pobytu uchodźców, wraz z nadaniem im numeru PESEL włączając ich w powszechny system zabezpieczenia socjalnego, a także upraszczają formalności związane z podejmowaniem przez uchodźców zatrudnienia. Nie rozwiązują jednak pozostałych problemów wymienianych w literaturze, wynikających m.in. ze specyfiki sytuacji, w jakiej znalazły się osoby uciekające przed wojną, a które – przynajmniej w krótkim okresie – będą skutkowały najprawdopodobniej niższą aktywnością zawodową tej grupy, zwłaszcza w porównaniu z dotychczasowymi imigrantami zarobkowymi. Bliskość kulturowa Polski i Ukrainy, jak również obecność ponadmilionowej reprezentacji pracowników ukraińskich w Polsce będą bez wątpienia czynnikiem istotnie przyspieszającym proces integracji uchodźców z Ukrainy na polskim rynku pracy. Względnie szybkiej aklimatyzacji powinna

sprzyjać w szczególności rozbudowana sieć relacji pomiędzy przebywającymi już w Polsce i napływającymi Ukraińcami.

Uchodźcy a imigranci zarobkowi

Należy jednak pamiętać, że dotychczasowa imigracja zarobkowa w Polsce istotnie różniła się od uchodźczej nie tylko pod względem zupełnie nieporównywalnej dynamiki napływu, ale także pod względem struktury tych dwóch zbiorowości, jak i czynników towarzyszących podejmowaniu decyzji o opuszczeniu kraju. Wprawdzie, podobnie jak obecnie, to czynniki geopolityczne (aneksja przez Rosję Krymu i wschodnich części terytorium Ukrainy oraz trwające tam od 2014 r. walki) przyczyniły się w przeszłości do nasilenia imigracji zarobkowych do Polski, jednak kluczowe dla migrantów pozostawały przesłanki ekonomiczne. Głównym celem wyjazdu do Polski było podjęcie zatrudnienia lub innej aktywności zawodowej (samozatrudnienie). Skala napływu była przy tym zdecydowanie mniejsza, a strumienie bardziej rozłożone w czasie. Maksymalny szacowany roczny napływ pracowników ukraińskich na polski rynek pracy nie

Sektorowa struktura popytu na pracę w Polsce i w Ukrainie



Źródło: GUS, MRiPS, obliczenia własne, Labour force of Ukraine 2019

obserwator
finansowy.pl

przekraczał 250 tys. osób w rekordowym 2017 r. W strukturze dotychczasowej imigracji blisko 2/3 stanowili przy tym mężczyźni, spośród których ¼ poniżej 45 roku życia. Pod względem alokacji sektorowej zdecydowaną większość stanowiły osoby zatrudnione w przemyśle, budownictwie i transporcie. Pomimo wysokiego odsetka osób z wyższym wykształceniem wiele osób nadal pracowało na umowy cywilnoprawne przy pracach prostych, niewymagających wyższych kwalifikacji (zob. badania ankietowe imigrantów). Wynika to w znacznej mierze z krótkookresowego lub cyrkulacyjnego charakteru dotychczasowej migracji, choć w ostatnich latach dominujący wzorzec wyraźnie ewoluował w kierunku migracji osiedleńczej. Świadczy o tym też rosnący udział cudzoziemców ubezpieczonych w ZUS. Według danych za marzec 2022 r. ich liczba wyniosła ponad 930 tys., spośród których już 57 proc. zatrudnionych było na etat.

W odróżnieniu od imigracji zarobkowej w grupie uchodźców z Ukrainy najliczniejszą grupę stanowiły kobiety z dziećmi. Mówią o tym codzienne dane ze Straży Granicznej, jak również wyniki badania

Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji (IOM). Wywiady bezpośrednie przeprowadzone z uchodźcami między 4 a 9 marca 2022 r. na dwóch przejściach granicznych oraz w dwóch punktach recepcyjnych przy polsko-ukraińskiej granicy wskazują, że blisko połowę wszystkich uchodźców (47 proc.) stanowiły dzieci (poniżej 18 roku życia), zaś 8 proc. osoby starsze. Pozostałą grupę (46 proc.) tworzyły osoby w wieku 18–65 lat, w tym 95 proc. to kobiety. Na zbliżoną strukturę grupy uchodźczej wskazują dane administracyjne, według których do 5 kwietnia 2022 r. zarejestrowano łącznie 740 tys. wniosków o nadanie numeru PESEL w związku z konfliktem w Ukrainie. Wśród zarejestrowanych osób niemal połowę (49,1 proc.) stanowiły dzieci, a 3,2 proc. ogółu stanowiły osoby powyżej 65 roku życia. Osoby w wieku 18–65 lat stanowiły 47,6 proc. wszystkich uchodźców, a 93,3 proc. tej grupy tworzyły kobiety.

W kontekście potencjalnych zasobów pracy, to ukraińskie kobiety stanowią wśród uchodźców najliczniejszą grupę osób w wieku produkcyjnym. Ich skłonność do podejmowania aktywności za-

wodowej można najlepiej oszacować wykorzystując dane z ukraińskiego Badań Aktywności Ekonomicznej Ludności. Wyniki te za 2019 r. wskazują, że współczynnik aktywności zawodowej kobiet w wieku 15–64 lat wynosił w Ukrainie 63,2 proc. wobec 74,5 proc. dla mężczyzn. Dla porównania w Polsce w 2019 r. 63,4 proc. populacji kobiet oraz 77,7 proc. mężczyzn pozostawała aktywnych na rynku pracy w tej grupie wieku. Aktywność zawodowa Ukraińców była nieco większa wśród osób mieszkających w miastach (74 proc.) niż dla populacji ogółem (72,9 proc.), co jest o tyle ważne, że większość działań wojennych dotyczy miast. Można więc przypuszczać, że większość uchodźczyń pochodzi z terenów zurbanizowanych, przez co mogą się one charakteryzować nieco wyższą aktywnością zawodową niż wynikałoby to ze średniej dla kobiet ogółem. Co więcej, w 2019 r. niemal 63 proc. kobiet aktywnych zawodowo legitymowało się wykształceniem wyższym, a w zawodach wykonujących prace proste pracowało ich mniej niż połowa (49 proc.). Znaczący odsetek kobiet pracujących na Ukrainie było zatrudnionych w handlu.

Scenariusze i ich potencjalne skutki dla rynku pracy

Dla głębokości dostosowania polskiego rynku pracy do napływu uchodźców decydujący wpływ będzie miał dalszy przebieg konfliktu zbrojnego na Ukrainie. W zależności od czasu trwania, natężenia oraz zasięgu terytorialnego działań wojennych można oczekiwać różnej liczby uchodźców od 3 do nawet 8 lub więcej milionów osób.

Bez względu na to, który scenariusz militarny ostatecznie rozegra się za naszą wschodnią granicą, w średnim i długim okresie, można spodziewać się wzrostu efektywnej podaży pracy w polskiej gospodarce. W najbliższych miesiącach napływ obcokrajowców o specyficznej strukturze demograficznej wpłynie jednak przede wszystkim na segment rynku pracy związany z zatrudnieniem cudzoziemców. Przez zdecydowanie wyższy odsetek kobiet, wśród uchodźców w strukturze branżowej zatrudnienia obcokrajowców, najprawdopodobniej zwiększy się udział sekcji usługowych takich jak: usługi świadczone dla gospodarstw domowych, handel, hotelarstwo czy gastronomia. Ponadto kilkumilionowa grupa uchodźców sama będzie generowała popyt na usługi świadczone przez zawody wymagające wyższych kwalifikacji takie jak: nauczyciele ze znajomością języka ukraińskiego czy też personel medyczny. Wzrost liczby wolnych miejsc pracy w Polsce utworzonych w edukacji i ochronie zdrowia w związku z impulsem popytowym wywołanym falą uchodźczą może kształtować się na poziomie od 60 do 120 tys. w zależności od wariantu scenariusza.

W zależności od przyjętej wersji scenariusza można szacować, że spośród uchodźców w wieku produkcyjnym, którzy pozostaną w Polsce, szansę na aktywizację będzie miało ok. 350–750 tys. osób. Na faktyczną aktywność zawodową uchodźczy istotny wpływ będą miały ponadto obowiązki związane z opieką nad dziećmi oraz dostępność instytucji opiekuńczych. Wolne zasoby pracy nie powinny przewyższać przy tym istotnie zapotrzebowania firm na dodatkowych pracowników (uwzględniającego łącznie wolne miejsca pracy dostępne już przed wybuchem wojny, część wakatów po ukraińskich pracownikach, decydujących się na powrót do ojczyzny, jak również wspomniane nowo utworzone miejsca pracy w ochronie zdrowia i edukacji). W konsekwencji można zakładać, że w przypadku napływu netto uchodźców z Ukrainy (tj. uwzględniającego powroty do ojczyzny i migrację do innych krajów) mniejszego niż 1,5–2,0 mln osób łącznie wpływ na poziom bezrobocia będzie zbliżony do neutralnego.

W krótkim okresie należy się liczyć natomiast z możliwością wystąpienia strukturalnego niedopasowania podaży i popytu na pracę. W szczególności w związku z szacowanym odpływem ok. 300 tys. mężczyzn do Ukrainy można spodziewać się pogłębienia problemu braków kadrowych w branżach z dominującym udziałem mężczyzn takich jak budownictwo czy transport. Gdyby jednak w wyniku rosyjskiej agresji na Ukrainę nastąpiło istotne obniżenie tempa wzrostu gospodarczego w UE i w Polsce, wówczas popyt na pracowników obniżyłby się w całej gospodarce. To z kolei podwyższałoby ryzyko wzrostu bezrobocia.

Co dalej...?

Z punktu widzenia efektywności całego procesu związanego z absorpcją tej bezprecedensowej fali uchodźców istotne wydaje się obecnie spojrzenie dostatecznie daleko wprzód i nieoprzestawianie na działaniach doraźnych. W szczególności kluczowe jest w tym momencie przygotowanie w społeczeństwie odpowiedniego gruntu pozwalającego na sprawne rozwiązywanie przyszłych problemów wynikających chociażby ze skali napływu migrantów. Przemysłana, długofalowa, dostosowana do aktualnych realiów strategia migracyjna powinna stanowić trzon tych działań. Niewątpliwie warto korzystać przy tym z dotychczasowych doświadczeń innych krajów europejskich. Integracja tak licznej grupy uchodźców, mimo znacznej bliskości kulturowej Polski i Ukrainy, pozostaje niemałym wyzwaniem dla administracji państwowej, jak i samorządowej.

Szczególną rolę w neutralizowaniu potencjalnych napięć społecznych powinna już teraz zacząć odgrywać konsekwentna i spójna polityka informacyjna. Jest to warunek konieczny skuteczności wdrażania kolejnych instrumentów społeczno-ekonomicznych, w tych prowadzących do aktywizacji i efektywnej alokacji potencjalnych zasobów pracy. Efektywna alokacja będzie z kolei ograniczać w przyszłości napięcia na rynku pracy wynikające z niedoborów kadrowych, a w konsekwencji łagodzić presję płacową w gospodarce.

Autorzy wyrażają własne opinie,
a nie oficjalne stanowisko NBP.

Robert Wyszynski, doradca w Wydziale Gospodarstw Domowych i Rynku Pracy w Departamencie Analiz i Badań Ekonomicznych NBP.

Dr Wojciech Łątkowski, ekspert ekonomiczny w Wydziale Gospodarstw Domowych i Rynku Pracy w Departamencie Analiz i Badań Ekonomicznych NBP.

Oczy s zero ko zamknięte?

Bucza to miasto w Ukrainie, którego mieszkańcy przeszli traumę zaledwie miesięcznej rosyjskiej okupacji. Nie wszyscy przetrwali! Ile takich miejsc z masowymi grobami i pomordowanymi cywilami jeszcze odkryjemy w tej wojnie? Dla nas Polaków skojarzenia historyczne są nie do odparcia.



JERZY
BIELEWICZ

Groby skrywające setki pomordowanych mieszkańców Buczy; zabici strzałami w tył głowy ze skrępowanymi z tyłu rękami; gwałcone, torturowane, uśmiercone kobiety; martwe dzieci – takie obrazy wojennej rzeczywistości pozostaną w naszej pamięci na długi czas za sprawą rozbastwionych rosyjskich żołdaków.

Relatywizacja zbrodni

Jednak nie cały świat dostrzega to, co niesie z sobą imperialna polityka Moskwy. Szczególnie zadziwia postawa Chin, które nie potępiły agresji na Ukrainę, co więcej – usprawiedliwiają Rosję. Chiny głoszą, że Rosja mogła czuć się zagrożona przez potencjalne rozszerzenie NATO. W przeddzień agresji na Ukrainę Xi Jinping i Putin wydali oświadczenie, w którym potwierdzili strategiczną współpracę obu państw, również w sferze militarnej.

Stanowisko Państwa Środka nie zmieniło się po niedawnych rozmowach z przedstawicielami Unii Europejskiej,

Francji i Niemiec, które dyplomaci Wspólnoty określili jako „głuchy dialog” (ang.: deaf dialog). Chiny sprzeciwiają się sankcjom wobec Rosji i twierdzą, że nie będą sankcji osłabiać czy ich obchodzić. Z kolei Ukraina wygrywa początkowy etap wojny z Rosją, a do grona przegranych bezpardonowego ostatecznego starcia o prawo do samostanowienia mogą wkrótce dołączyć Chiny. Straty gospodarcze, poza utratą wiarygodności, powinny zacząć liczyć już teraz.

Jedwabna beznadzieja...

Ładowy szlak handlowy z Chin do Europy jeszcze kilka tygodni temu kipiał życiem, bijąc kolejne miesięczne rekordy przewozu kontenerów. Pandemia COVID-19 zmieniła w dużej mierze arytmetykę cen, czasu i podejmowanego ryzyka przewozów kolejowych w stosunku do frachtu morskiego. Kolej stała się pierwszym wyborem, biorąc pod uwagę pewność dostawy w założonym i krótkim czasie. I tak, w 2021 roku transport kolejowy z Chin do Europy odpowiadał za 82 mld dol. w przesłanych towarach, co stanowiło 10-krotny wzrost wobec 2016 r. Jednocześnie to aż 10 proc. całej wymiany handlowej między Chinami a Europą, tj. towarów o wartości 828 mld dol., z czego jeszcze nie tak dawno 100 proc. docierało do UE i Chin jedynie drogą morską.

Znawcy tematu mogą tu dodać kontekst historyczny, by wskazać na strategiczne znaczenie lądowego szlaku handlowego dla Państwa Środka jako alternatywnej drogi do Europy. Od połowy XVII wieku ambicje imperialne carów Rosji podsypane przez wielkie kompanie handlowe z Anglii i Holandii oraz politykę „dziel i rządź” Imperium Brytyjskiego niezmiennie uniemożliwiały rozwój Azji Środkowej i Europy Wschodniej ze względu na nieustanne podboje Rosji i powstania narodowe na zagarnianych terytoriach. Eliminowały też do zera handel na szlakach lądowych, w tym na prastarym Jedwabnym Szlaku (ang.: Silk Road), który przysparzał przecież niemałych bogactw i dawał silną pozycję przede wszystkim Polsce czasów dynastii Jagiellonów. Stąd też niezwykle przyszylna postawa naszego kraju dla inicjatywy „Pasa i Szlaku” prezydenta Xi, by przywrócić więzi i tradycje wymiany handlowej w Azji Środkowej i Europie Środkowo-Wschodniej. Stąd też podróż ostatniej szansy prezydenta RP Andrzeja Dudy do Chin, który tuż przed agresją

Rosji przestrzegał przywódcę Państwa Środka przed geopolitycznym wymiarem gazociągu Nord Stream 2 i przed groźbą destabilizacji w Ukrainie, Kazachstanie i innych państwach regionu.

Najwięksi przegrani

Sankcje nałożone na Rosję i Białoruś praktycznie uniemożliwiły transport kolejowy przez terytoria tych krajów, topiąc dziesiątki miliardów chińskich inwestycji. Firmy logistyczne jedna po drugiej wycofują oferty przewozów tą drogą, a ubezpieczyciele odmawiają asekuracji. Zamknięcie portów UE dla towarów i statków z Rosji, a także zamknięcie granic lądowych i możliwości przewozów towarowych tirami z i do Białorusi oraz Rosji odizolują cały region od reszty świata. Można powiedzieć, że historia powtarza się z tą różnicą, że nie jedwab był tym razem hitem eksportowym, a konkurencyjna cenowo elektronika, panele fotowoltaiczne, elektryczne silniki i akcesoria czy buty sportowe oraz odzież wyprodukowane w Chinach na potrzeby Europy.

Nie trafi też do Chin żywność z Polski i Ukrainy, nie trafią maszyny i samochody z Niemiec... Wzrastać może napięcie na Morzu Południowochińskim, jeśli nadal Pekin zdecyduje się wspierać imperialną politykę Kremla i zamykać oczy na rosyjskie zbrodnie wojenne.

To inne kraje pozostają jednak ofiarami obłędnej ideologii i działań Putina oraz Rosji. Nie tylko Ukraina, również Kazachstan i państwa Azji Środkowej. Wojna na terenach Ukrainy to także potężny kryzys żywnościowy na całym świecie, a zwłaszcza w krajach importujących zboża. Przykładowo, Egipt pozyskiwał z Ukrainy 80 proc. swojego importu zbóż. Obecnie, w wyniku blokady portów na Morzu Czarnym, 17 mln ton ziarna pszenicy nie może zostać wyeksportowane i jest celem rosyjskich ataków rakietowych.

Reperkusje ekonomiczne

Skutki ekonomiczne rosyjskiej inwazji na Ukrainę będą zależeć od przebiegu, zakresu i czasu trwania wojny. Jeśli to będzie konflikt tylko lokalny, to PKB Rosji skurczy się od 10 do 15 proc. przy wzroście inflacji do ponad 20 proc. w 2022 r., jak oceniają międzynarodowe instytucje finansowe.

UE narażona na szantaż energetyczny ze względu na zależność Niemiec od dostaw surowców z Rosji, musi się liczyć

ze wzrostem inflacji i wolniejszym wzrostem gospodarczym. W Niemczech może wystąpić recesja. Można też mówić o realnym zagrożeniu uporczywą stagflacją (nikły wzrost przy wysokiej inflacji) w najbliższych latach. Szczególnie narażone są państwa strefy euro ze względu na zerowe stopy procentowe i wysoką inflację sięgającą nawet 15 proc., jak w Estonii czy Litwie.

Strefa euro i EBC zostały poddane po pandemii i obecnie w czasie wojny zagrożeniom o skali dużo większej niż kryzys zadłużenia w 2008 r. Nie należy zamykać oczu na rosnące ryzyko rozpadu strefy euro ze względu na wzrost dysproporcji między południem a północą Europy, a także niemożność ustalenia adekwatnej polityki pieniężnej odpowiadającej państwu o zróżnicowanym stopniu rozwoju, skali zadłużenia czy stopie bezrobocia.

W Polsce wzrost gospodarczy utrzymuje się na bardzo wysokim poziomie, a RPP na posiedzeniu 6 kwietnia 2022 r. podniosła stopę referencyjną o 1 pkt proc. do 4,5 proc. w kontraście do braku takich decyzji w EBC, gdzie podstawowa stopa procentowa pozostaje na poziomie zerowym... Komunikat RPP wskazuje, że „Agresja zbrojna Rosji przeciw Ukrainie przyczyniła się do istotnego wzrostu niepewności dotyczącej dalszego kształtowania się sytuacji makroekonomicznej na świecie oraz wyraźnego pogorszenia nastrojów”.

Reperkusje ekonomiczne agresji Rosji przeciw Ukrainie mają charakter globalny i dotyczą gospodarek wszystkich krajów na świecie. Chiny ponoszą bardzo wysokie straty, związane z destabilizacją w Azji Środkowej i Europie Wschodniej. Konsekwencją dla Państwa Środka jest destrukcja projektu lądowego szlaku handlowego z Chin do Europy. Przewodniczący Xi powinien z racji bliskich relacji z prezydentem Putinem wywrzeć na Kreml nacisk, by przywrócić stabilizację i pokój w regionie konfliktu oraz wymianę handlową na Nowym Jedwabnym Szlaku. Takie są i będą oczekiwania społeczności międzynarodowej.

Autor wyraża własne opinie,
a nie oficjalne stanowisko NBP.

Jerzy Bielewicz, ekonomista i dziennikarz. Zajmuje się tematyką funkcjonowania przedsiębiorstw i wydarzeniami w światowej gospodarce. Pracuje w Departamencie Zagranicznym NBP.

Skup hrywny to nie jest pomoc humanitarna

Gotówka, którą skupimy od obywateli Ukrainy będzie nam zwrócona jako pieniądź elektroniczny przez tamtejszy bank centralny. Do czasu jej odbioru będzie zaś depozytem NBU w NBP – mówi Barbara Jaroszek, dyrektor Departamentu Emisyjno-Skarbcowego NBP.



Obserwator Finansowy: Przed oddzia-
łami PKO BP wymieniającymi hryw-
ny na złote widać kolejki obywateli
Ukrainy. To chyba znak, że program
wymiany był potrzebny?

Barbara Jaroszek: Rzeczywiście skraj-
nie niekorzystny kurs wymiany hrywny
w kantorach to realny problem, który
Narodowy Bank Polski rozwiązuje we
współpracy z Narodowym Bankiem
Ukrainy i PKO BP. Program rozpoczął
się 25 marca, a gdy rozmawiamy 5 kwiet-
nia, w ósmym dniu operacyjnym, blisko
28 tysięcy obywateli wymieniło już po-
nad 209 mln hrywnien po kursie 0,14 zło-
tego za hrywnę. Co nas trochę zdziwiło
– nie każdy obywatel Ukrainy wymie-
nia maksymalną kwotę 10 tys. hrywnien.
Bywa, że mniej.

**Zatem przed wojną uciekli ludzie, któ-
rych majątek wynosił nawet mniej niż
równowartość 1400 zł i trafiali na ofer-
ty kantorów, które dawały im 40 proc.
mniej od kursu oficjalnego, np. 0,10
złotego za hrywnę?**

Niestety tak było na samym początku.
Część uchodźców rzeczywiście miała
przy sobie tylko to z czym opuściła Ukra-
inę, czasem prosto z jakiegoś schronu,
czyli gotówkę w portfelu w postaci hryw-
nien, których nie sposób było w Polsce
wydać, ani korzystnie wymienić. Moni-
torujemy kantory, na potrzeby tego pro-
gramu, wiemy więc że niektóre z nich
nie kupowały hrywny w ogóle, niektó-
re z limitami, a niektóre dawały kurs
jeszcze o rząd wielkości gorszy niż te
0,10 hrywny, czyli 0,01 złotego za hryw-

nę. Był to więc pilny do rozwiązania te-
mat dla Narodowego Banku Polski i dla
Narodowego Banku Ukrainy.

Co zatem zrobiono?

Zdawaliśmy sobie sprawę, że wymiany
hrywny nie będą mogły dokonywać od-
działy okręgowe NBP ponieważ nie jeste-
śmy bankiem detalicznym i nie mamy
rozbudowanej struktury. Dlatego opierając
się na naszych relacjach związanym z za-
opatrywaniem banków w polską walutę
zdecydowaliśmy się zaprosić do współ-
pracy PKO Bank Polski S.A. Dla wszyst-
kich uczestników przedsięwzięcia było też
jasne, że kurs który będzie obowiązywał
dla obywateli Ukrainy podczas zakupu
hrywny przez PKO BP, następnie podczas
sprzedaży hrywnien do Narodowego Banku

Polskiego, a potem dalej do Narodowe-
go Banku Ukrainy, będzie na wszystkich
etapach taki sam. Ze względu na sytuację
nikt nie nakładał swojej marży.

Jasne było również, że musimy wyjść od
ostatniego oficjalnego notowania kursu,
który był przedstawiony na stronie inter-
netowej Narodowego Banku Polskiego,
ale też że ten kurs będzie ustalany przez
Narodowy Bank Ukrainy. Część osób może
się dziwić dlaczego nie jest identyczny.

No właśnie, dlaczego?

Wyłącznie ze względów praktycznych,
aby jak największa liczba uchodźców
z Ukrainy mogła swoją walutę sprawnie
wymienić. Nazwalismy nasz kurs
kursem kontraktowym. Jest on zaokrą-
glony w dół do dwóch miejsc po przecin-
ku. Jeśli ktoś wymienia cały limit czyli 10
tysięcy hrywnien po kursie 0,14 złotego
za hrywnę, to otrzymuje równo 1400 zł.
Wymiana przy okienku trwa dosłownie
dwie minuty i z logistycznego punktu
widzenia jest o niebo łatwiejsza niż gdy-
byśmy liczyli kurs do ostatniego grosza.

**Przypomnijmy jeszcze kto może sko-
rzystać z wymiany.**

Do wymiany są uprawnieni obywate-
le Ukrainy, którzy ukończyli 18 lat, le-
gitymujący się paszportem lub dowo-
dem osobistym wydanym po 2016 roku
i przysługuje im prawo do jednorazo-
wej wymiany 10 tys. hrywnien na złote.
Umowę z Narodowym Bankiem Ukrainy
podpisaliśmy na razie na trzy miesią-
ce, a limit skupu to łącznie 10 mld hryw-
nien. Zaczęliśmy od 52 placówek PKO BP,
a od 1 kwietnia jest ich już 100. W każdej
z nich są dwa osobne stanowiska tylko
dla wymiany hrywny. Często na miejscu
zatrudnieni są też obywatele Ukrainy,
którzy przekazują wszystkie informacje
oczekującym w kolejce rodakom. Zatem
zorganizowane to jest bardzo dobrze.

**Czyli przy 10 tys. hrywnien limitu na
osobę, mowa nawet o 1 mln dorosłych
obywateli Ukrainy, którzy mogą sko-
rzystać z wymiany?**

Taka była logika ustalenia limitu. Zało-
żyliśmy, że na teren Polski trafi zapewne
powyżej 2 mln uchodźców. Założyliśmy
też, że około milion z nich to będą osoby
dorosłe uprawnione do wymiany i ta-
kie które będą też posiadały przy sobie
hrywny. Pamiętajmy, że karty płatnicze

„ Nazwalismy nasz kurs kontraktowym. Jest zaokrąglony w dół
do dwóch miejsc po przecinku. Jeśli ktoś wymienia 10 tysięcy
hrywnien to otrzymuje równo 1400 zł, co trwa dwie minuty

wydane na terenie Ukrainy nadal dzia-
łają. Czyli nie jest to jedyny sposób w ja-
kim obywatele Ukrainy mogą korzystać
z własnych środków finansowych.

Co do kwoty 10 tys. hrywnien to również
chodzi o to, aby była odpowiednia na za-
spokojenie pierwszych potrzeb w momen-
cie przybycia do Polski. Nie ustaliliśmy tej
sumy arbitralnie, ale po nieformalnych
konsultacjach z organizacjami charyta-
tywnymi. Mamy nadzieję, że te rozwiąza-
nia skopiują inne banki centralne, z kra-
jów które przyjmują obywateli Ukrainy.
I wiemy też, że uchodźcy ukraińscy zostali
objęci rządowym programem wsparcia.

**Powstało na tym tle wiele nieporozu-
mień. W internecie czytam komenta-
rze, że NBP skupuje hrywny niejako
charytatywnie, tracąc na tym i osła-
biając złotego.**

Bardzo mocno chcę podkreślić, że to nie
jest pomoc humanitarna. Pomiędzy Na-
rodowym Bankiem Polskim a Narodo-
wym Bankiem Ukrainy istnieje umowa
skupu hrywnien. Jest to zwykła transakcja
kupna i odsprzedaży ukraińskiej waluty,
tyle tylko, że w tych warunkach, zanim
hrywny trafią do Narodowego Banku
Ukrainy, który nam za nie zapłaci, muszą
najpierw przebyć drogę przez oddziały
PKO BP i skarbcę Narodowego Banku
Polskiego. Pamiętajmy, że system banko-
wy w Ukrainie działa w warunkach wo-
jennych, ale działa, NBU reguluje swoje
zobowiązania, może zawierać umowy.

Jedyny odmienny element w naszej ope-
racji jest taki, że wszystkie strony umowi-
ły się, że nie będą w żaden sposób na tym
zarabiać i również wszelkie koszty, które
powstaną związane z obsługą tej akcji po
stronie PKO BP i Narodowego Banku Pol-
skiego zostaną pokryte przez te instytucje.
I to tak naprawdę jedyny wkład o charak-
terze – nazwijmy to moralnym – uwzględ-
niający to, że działamy z powodu wojny
i uwzględniający, że na terytorium Polski
znaleźli się uchodźcy z Ukrainy.

**Jak to będzie wyglądało logistycz-
nie – bankowozy z oddziałów PKO BP**

„ Umowa przewiduje, że hrywny rozliczane będą jako pieniądź
elektroniczny przez Narodowy Bank Ukrainy. Natomiast
gotówka oczekuje na ich decyzję

**przywiezłą hrywny do skarbców NBP,
a potem trzeba będzie zorganizować
ich transport na Ukrainę?**

To rzeczywiście spore przedsięwzięcie
logistyczne ponieważ każdy bank cen-
tralny jest przystosowany do tego, aby
wydawać i przyjmować własną walutę.
Oczywiście prowadzimy również opera-
cje w gotówce w walutach obcych, ale ro-
bimy to tylko na potrzeby naszych klien-
tów instytucjonalnych, skala tej operacji
jest więc kompletnie inna. Teraz wyglą-
da to tak, że hrywna trafia codziennie
z PKO BP do oddziałów okręgowych NBP.
W momencie odprowadzenia waluty do
NBP, polski bank centralny rozlicza się
z PKO BP Sama umowa przewiduje, że
hrywny rozliczane będą jako pieniądź
elektroniczny przez Narodowy Bank
Ukrainy. Natomiast gotówka zgroma-
dzona przez nas oczekuje na ich decyzję
co do dalszego sposobu postępowania.

Myślę, że każdy racjonalnie patrzą-
cy na sytuację na Ukrainie rozumie, że
nie jest to moment, abyśmy ustalali, że
NBU będzie do nas przyjeżdżał odbierać
gotówkę. Nie ma też mowy abyśmy my-
ją dostarczali. Zatem do czasu odbioru
gotówka NBU stanie się ich depozytem
w NBP, a NBP przypominam – będzie miał
rozliczony przelew za nią.

**Czy inne banki centralne też skupują
hrywny?**

Nie ma dnia, abyśmy nie rozmawiali
z innymi bankami centralnymi o na-
szym programie, który jest w tej chwi-
li jedynym programem odkupu hrywny
na świecie. Mam nadzieję, że z przeta-
rych przez nas ścieżek skorzystają ban-
ki naszego regionu, banki Eurosystemu,
Szwajcarski Bank Narodowy. Mamy już
konkretną wiedzę o organizacji projektu,
wizerunkach banknotów i strukturze no-
minałowej. To ważne dla nich informacje.

Zaczęłam tę rozmowę od zdziwienia
dotyczącego wykorzystania limitu. Zakła-
daliśmy, że skoro limit to 10 tys. hrywnien,
to głównym banknotem, który będziemy
obsługiwać będzie 1000 hrywnien, tym-
czasem głównymi nominałami są 200
i 500. To jest równowartość niecałych 30
zł i trochę ponad 70 zł.

Rozmawiał Marek Pielach,
dziennikarz OF

Barbara Jaroszek, dyrektor Departamentu
Emisyjno-Skarbcowego NBP



30. rocznica powołania Straży Granicznej

MONETA KOLEKCYJONERSKA NBP



*Ślubuję stać nieugięcie na straży
niepodległości i suwerenności oraz
strzec nienaruszalności granicy
państwowej Rzeczypospolitej Polskiej,
nawet z narażeniem życia*

Narodowy Bank Polski wprowadza do obiegu monetę kolekcjonerską „30. rocznica powołania Straży Granicznej”. Srebrna moneta o nominale 10 zł została wyemitowana w hołdzie funkcjonariuszom i pracownikom Straży Granicznej, którzy strzegąc granic Polski dają dowody najwyższego profesjonalizmu oraz oddania państwu polskiemu i jego obywatelom.

Moneta kolekcjonerska do nabycia od 11 maja 2022 r.
w Oddziałach Okręgowych NBP oraz w sklepie internetowym:
kolekcjoner.nbp.pl